Nr. 77. Lwów — Wtorek dnia 4 Kwietnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 25 h.
w Niemczech . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
[illegible] 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: [illegible] św. Izydora [illegible] Bazylego M.
Jutro [illegible] św. Wincentego [illegible] Nikona M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 40
Zachód „ „ 6 m. 28

Długość dnia godzin 12 min. 48
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wojna.

O posuwaniu się armii marszałka Oyamy na północ, ku Charbinowi, podają angielscy i rosyjscy korespondenci wiadomości bardzo sprzeczne i często zupełnie nieprawdopodobne; jest naprzykład doniesienie, że prawe skrzydło frontu japońskiego stoi już tylko o 30 wiorst, czyli o 31½ kilometrów od Charbina, co gdyby było prawdą, to już najmniej tydzień temu musiałoby ono zająć stolicę północnej Mandżuryi Kiryn, oszańcowaną przez Rosyan i obsadzoną przez korpus jenerała Kaulbarsa. Takiego wypadku nie można byłoby ukryć, więc skoro nie było o nim doniesienia, to Japończycy jeszcze nie zbliżyli się do Kirynu. Jest tylko jedna wiadomość zupełnie pewna, bo podana w raportach Leniewicza i Oyamy. Nic ona nie mówi tym, którzy na dość bałamutnych mapach nie wystudyowali terenu widowni wojny. Ci zaś, którzy ów teren znają, muszą tę wiadomość uznać za ogromnie ważną. Oto, armia japońska przekroczyła „palisadę". Zapewne mało kto wie, co to się w Mandżuryi tak nazywa, że może być oddane w każdym europejskim języku wyrazem „palisada". Jest to słynny niegdyś mur chiński, — jedna nieprzerwana linia ogromnie grubego tynu z obronnemi basztami co kilkaset kroków. Zachowały się tylko resztki tej warownej ściany, która przed wiekami wstrzymywała najazdy dzikich Gilaków na Chiny. Dziś zaledwie gdzie niegdzie stoi jeszcze baszta, a sam mur, który się rozlazł i rozsypał, służy jako juczna droga. Nie ma już on żadnej militarnej wartości. Ale biegnie wzdłuż szczytów grzbietu Laoszyńskiego, który tworzy rozdział wód mandżurskich, a jest mniej więcej tak wysoki, jak Karpaty. Z tych gór płyną na południe wszystkie rzeki, znane już nam z dotychczasowych walk orężnych, a więc Lao, Hun, Sza i wiele innych. Z tych samych gór płyną na północ wszystkie dopływy Amuru, a między nimi największy dopływ, wielka rzeka Sungara, nad którą stoi Charbin, zwany po chińsku Sungari.

Od strony południowej wznosi się grzbiet Laoszyński stromo, na kształt ogromnych granitowych stopni. Każdy stopień — to wygodna obronna pozycya. Jeżeli tu Rosyanie nie próbowali zatrzymać Japończyków na długo, to w tem jest niezbity dowód, że są ogromnie słabi i jeszcze nie ukończyli swej koncentracyi. Wywrze to stanowczy wpływ na przyszłe wypadki,—wywrzeć musi, bo o ile trudny jest przystęp do grzbietu Laoszyńskiego od strony południowej, o tyle łatwy od północy. Tu góry zniżają się bardzo łagodnym spadkiem, tworząc u swego podnóża niezmiernie urodzajną dolinę rzeki Sungary. Góry całkiem znikają, zaczyna się równina, będąca jakby przedłużeniem mongolskiego stepu Gobi, tylko, że nie ma już tu pustynnych wichrów, ani lotnych piasków.

Armia Oyamy zajęła bez boju „palisadę", zajęła więc szczyty Laoszynu i teraz może z tej wyżyny spychać Rosyan coraz niżej, a Leniewicz tu już nigdzie nie znajdzie dobrej obronnej pozycyi, ani w Gunszulinie się nie utrzyma, ani może nawet w samym Charbinie, który stoi na równej jak stół płaszczyźnie. Dodajmy do tego jeszcze jedno. Do kolei z Mukdenu do Charbina jak łańcuchem przykuty jest Leniewicz, bo tylko tu na stacyach ma wszelkie magazyny żywności i amunicyi, tylko tu ambulanse i drogi możliwe do ciągnienia armat; a właśnie na zachód od tej kolei, raz bardzo blizko przy niej, to znów trochę dalej, biegnie granica owej strefy „neutralnej", która należy do Chin, ale na mocy dawnej umowy między Rosyą a rządem pekińskim jest pozbawiona chińskiego wojska. Na tej więc strefie neutralnej burmistrzują teraz chunchuzy, sprzymierzeńcy Japończyków. Teraz zapuszczają się oni aż pod Charbin, skąd już cywilni Rosyanie uciekają, co oczywiście rozluźnia organizacyę intendencką i szpitalną, a to również zmusza Leniewicza do szybkiego odwrotu.

Jest on jednak pełen nadziei na pomyślny koniec wojny. Z Warszawy posłali mu urzędnicy kolejowi telegram z życzeniami z powodu zamianowania go naczelnym wodzem, a on w odpowiedzi dołączył do podziękowania wyrazy niewzruszonego przekonania, że ostatecznie Rosyanie zwyciężą. Jeżeli naprawdę takie jest jego przekonanie, to na czem się ono opiera? Czy na olbrzymich zasobach państwa rosyjskiego? Są one rzeczywiście ogromne. Organ rosyjskiego ministeryum wojny *Russkij Inwalid* ogłosił teraz, że od dnia wybuchu wojny do 12 marca r. b. wysłano na widownię walki z europejskiej Rosyi 13.087 oficerów, 761.467 żołnierzy, razem tedy 774.554 ludzi, a nadto 146.408 koni i 1521 armat — siłę, która razem z tem wojskiem, jakie już było na Syberyi przed kampanią, wynosi z pewnością więcej niż milion żołnierzy. Ale posyłano te ogromne zastępy powoli, częściami i oto rozlazły się one. Bo jak słusznie powiedział Napoleon I, „małe pakiety nic nie są warte". Lecz w przyszłości także można będzie posyłać wojsko tylko małymi pakietami, bo na inny transport nie pozwala jedyna droga, kolej syberyjska, niezmiernie długa, jednotorowa, ze stacyami, rozstawionemi bardzo rzadko. Małe pakiety będą niszczone przez Japończyków częściami. Zatem, nie licząc na cuda, lecz sądząc ludzkim rozumem, trzeba powiedzieć, że jeśli wojna będzie jeszcze długo trwała, to Japończycy opanują Władywostok, wyspę Sachalin i cały bieg rzeki Amuru. Potem już Rosya po prostu nie będzie mogła toczyć wojny. Trzeba zatem przypuszczać, że z chwilą, gdy Japończycy zajmą Charbin, co zapewne się stanie w ciągu kwietnia, wówczas w Petersburgu na seryo pomyślą o pokoju, — jeśli o nim jeszcze nie myślą na seryo.

Rozejm węgierski.

Piszą nam z Pesztu 2 kwietnia:

(∾) Między królem a węgierską opozycyą nastąpiło zawieszenie zatargu na dwa lata. W r. 1907-ym, kiedy wedle porządku przyjętego w r. 1867-ym ma stanąć na zwykłej wokandzie odnowienie ugody austro-węgierskiej, poruszone będą wszystkie narodowe żądania Madyarów i wówczas zatarg się ponowi w całej pełni. Jako zadatek otrzymali oni to, co Król odrazu im dawał, a co było ujęte w rezolucyi „komitetu dziewięciu", a więc węgierskie szkolnictwo i sądownictwo wojskowe, język koszarowy madyarski, osobny arsenał, wszelkie dostawy w ilości odpowiadającej kwocie łożonej przez Węgry na armię wspólną. Nadto, z kredytu militarnego, uchwalonego już przez delegacye na powiększenie marynarki, na nowe armaty i na różne inne potrzeby, będzie podczas rozejmu wydane tylko to, co już zużytkowano, albo zamówiono. Delegacye przyjęły ten nadzwyczajny kredyt w okrągłej cyfrze 441 milionów koron, ale oba parlamenty jeszcze nie przyjęły tej kwoty, ponieważ jednak nikt nie wątpił, że one przyznają ją państwu, a wojskowy zarząd uważał, że zwlekać nie można, przeto armaty i okręty zamówił. Z tego na ł[illegible]bice, na inne armaty i na różne uzbrojenia ministeryum wojny zaangażowało się już na 88 mil. kor. Co zaś do ministra marynarki, to jego kontraktowe zobowiązania wynoszą na rok bieżący i przyszły 37 milionów koron, zatem tylko 38 mil. znajdą się w zawieszeniu. W rozejmie zastrzegli się jeszcze wodzowie zjednoczonej opozycyi, że aż do zawarcia nowej ugody stan prezencyjny armii wspólnej pozostanie bez zmiany, czyli odpada projekt rządowy powiększenia liczby rekrutów, potrzebnych do obsługi nowych armat i okrętów. W interesie narodowych żądań węgierskich monarchia jest wystawiona na zewnętrzne niebezpieczeństwa. Przypomina to dzieje naszej Ojczyzny z czasów jej upadania. Lecz dobrze, że choć na rozejm przystali opozycyoniści. Jest to zasługa ambasadora Szögyeny'ego, który wręcz oświadczył Kossuthowi, Banffy'emu i Apponyi'emu, że Niemcy nietylko nie zawrą z Węgrami żadnego traktatu handlowego, ale nawet rozwiążą traktat trójprzymierzowy, do czego będą miały zupełne prawo, ponieważ Austro-Węgry przestałyby być tą monarchią, jaką były w chwili zawierania trójprzymierza.

Będzie zatem pr[illegible]izoryum we wszystkich stosunkach między połowami monarchii: prowizoryum celne, bankowe, budżetowe, militarne i traktatowo-handlowe; wszystkie instytucye wspólne, wszyscy kupcy, przemysłowcy, fabrykanci stoją przed zagadką, która ma trwać dwa lata. Łatwo zrozumieć, że to oddziała bardzo szkodliwie na wszystkie interesa ekonomiczne, nie mówiąc już o politycznych, ale trudno nawet w przybliżeniu obliczyć, jakie będą rozmiary tej szkody. W Wiedniu głoszą przeciwnicy Węgier, przedewszystkiem postępowcy, że oto Madyarzy nawet na tym punkcie postawili na swojem, a udaremnili zamiar postępowców dążyć do rozdziału niezwłocznie, jeżeli już wogóle ma być rozdział. Postawi i oni na swojem wrzekomo przez to, że uzyskali dwa lata czasu na przygotowanie się do ekonomicznej separacyi. Tak jednak nie jest. Dwuletnie prowizoryum nie przyczyni się do ekonomicznego wzmocnienia Węgier, owszem bardzo osłabi je i stosunkowo więcej, niż Austryę.

Nikt nie przeczy, że ten rozejm jest zły, ale cóż można było wymyśleć lepszego? Jeszcze kilka dni temu sprawa tak stała, że miało być utworzone ministeryum urzędnicze, złożone z samych podsekretarzy, którzy nie byliby ministrami, lecz tylko kierownikami ministeryów, a załatwialiby wyłącznie tak zwane „konieczności państwowe", to jest właśnie te sprawy, nad któremi ma prawo głosować delegacya chorwacka. Jej głosy, dodane do głosów stronnictwa liberalnego, partyi narodowych (rumuńskiej, słowackiej i serbskiej) razem z głosami posłów dzikich tworzyłyby słabą większość, na której mogłoby od biedy opierać się ministeryum urzędnicze, przyczem oczywiście dla udaremnienia obstrukcyi, zapowiedzianej przez zjednoczoną opozycyę, obradowanoby podług regulaminu uchwalonego w styczniu. Szłoby to kulawo, z brzękiem wybijanych szyb, z trzaskiem łamanych foteli, z codzień nowymi pojedynkami, ale ostatecznie przecieżby szło. Liberałowie już się na to zdecydowali i we środę, na wniosek Tiszy uchwalili rezolucyę, w której oznajmili krajowi, że niewzruszenie obstają przy ugodzie z roku 1867-ego, to znaczy, uznają prawo Węgier do samodzielnego stanowienia o sprawach ekonomicznych, ale znajdują, że teraz utworzyć samoistny okręg celny byłoby zaszkodzić krajowi, a w sprawach militarnych uznają, że na zawsze powinno pozostać postanowienie artykułu 12-ego ustawy z roku 1867-ego, iż są one wyłącznie pozostawione decyzyi Korony. Ta rezolucya była jakby oznajmieniem krajowi, że gabinet urzędniczy znajdzie stałe poparcie liberałów. Rzecz się układała możliwie najpomyślniej.

Lecz ta sytuacya trwała zaledwie kilka godzin. Zawsze niepewny, zawsze trochę się przechylający na stronę kossuthowców, a dość wpływowy członek stronnictwa liberalnego, wódz własnej w niem partyi i z tego tytułu wiceprezes całego obozu, p. Szent-Iwanyi wystąpił z niego ze swymi zwolennikami, a przymknął do zjednoczonej opozycyi, którą w ten sposób wzmocnił. Od tej chwili już niepodobna było utworzyć większości popierającej gabinet urzędniczy.

A tymczasem zbliżał się 4 ty kwietnia, ostatni dzień prowizoryum budżetowego. Równo z tym dniem nie byłoby pieniędzy już nie na samą tylko administracyę węgierską, ale także na węgierską część opłat do wspólnego skarbu, a więc na dyplomacyę, marynarkę i wojsko. Rozdział nastąpiłby siłą tego faktu. Nie pozostawało tedy nic innego, jak przystać na dwuletni rozejm. Ale przeciwko niemu silnie występują radykalni kossutowcy i może go rozbiją.

Korespondencye.

Wiedeń 1 kwietnia.

(*Agitacya adwokatów za rozwodami u katolików i za obowiązkowymi ślubami cywilnymi*).

(y). Od czasu ustąpienia byłego prezesa gabinetu dra Koerbera zauważyć można było, że rozpoczęta z tak wielkim hałasem agitacya za reformą austryackiego ustawodawstwa małżeńskiego w tym kierunku, by także małżonkom katolickim było wolno brać ze sobą rozwód, podobnie jak to ma miejsce u protestantów i żydów, znacznie przycichła. W szczególności skonstatować można było, że owo osławione stowarzyszenie separowanych małżonków, które cieszyło się niepojętą protekcyą dra Koerbera i za jego rządów otrzymało koncesyę na jawne uprawianie swej agitacyi, jakby schowało się pod ziemię, a także przestała dawać o sobie znaki życia owa powołana przez dra Koerbera do życia komisya, która miała zbadać potrzebę reformy całego austryackiego kodeksu cywilnego, i jak wiadomo, zaczęła te badania od dyskusyi nad potrzebą zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych, tudzież rozwodów małżeństw katolickich. Z chwilą powołania br. Gautscha do steru, jakby na daną komendę, ustał ten ruch „rozwodowy", gdyż br. Gautsch uchodzi za dobrego katolika i zwolennika nierozerwalności związku małżeńskiego.

Kilka tygodni jednak zaledwie trwało to zawieszenie kroków zaczepnych przeciw instytucyi małżeństwa katolickiego, obecnie kampanię tę podjęła na nowo korporacya bardzo wpływowa, a przytem bardzo ruchliwa, a mianowicie dolnoaustryacka izba adwokatów. Na onegdajszem plenarnem posiedzeniu tej izby, zwołanem przedewszystkiem dla załatwienia spraw administracyjnych, uchwalenia budżetu i dokonania wyborów do wydziału, wystąpił adwokat dr. Mayr imieniem wydziału izby ni stąd, ni zowąd z wnioskiem o uchwalenie rezolucyi, domagającej się zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych i ustawowego dozwolenia rozwodów między katolikami. Zgromadzenie, którego większość oczywiście stanowili izraelicy adwokaci, z zachwytem słuchało wywodów referenta, iż czas najwyższy, aby Austrya zrzuciła z siebie pęta kościelnego prawa małżeńskiego, a zaprowadziła państwowe prawo, jakie oddawna już mają inne państwa europejskie. Zdaniem referenta nikt nie jest bardziej powołany do zabierania głosu w tej kwestyi, jak adwokaci, bo oni najlepiej wiedzą, ile to cierpień i katuszy moralnych cierpią ludzie dlatego tylko, że skoro raz zawarli związek małżeński, to już aż do końca życia wytrwać w nim muszą. Kto ma majątek, ten sobie poradzi, przyjmie obywatelstwo w jakiemś innem państwie, choćby na Węgrzech, i przecie uzyska rozwód i może żenić się powtórnie. Pociąga to jednak za sobą olbrzymie koszta i tylko bogaci ludzie mogą sobie na to pozwolić, biedacy zaś muszą, jak galernicy, do końca życia wlec za sobą tę kulę u nogi, jaką jest dla nich niestosowne małżeństwo. Owóż wydział dolno-austryackiej izby zamierza porozumieć się w tej sprawie ze wszystkiemi izbami adwokackiemi w państwie i razem z niemi wdrożyć wspólną akcyę celem wywalczenia rozwodów i ślubów cywilnych. W tym też duchu przedstawiono zgromadzeniu odpowiednią rezolucyę do uchwały.

Dwaj tylko uczestnicy zgromadzenia mieli odwagę wystąpienia przeciw tej rezolucyi, a mianowicie adwokaci dr. Wiktor Kienböck (chrześcijanin), tudzież dr. S. Landau (izraelita). Obaj wskazywali na to, że Izba adwokatów, podejmując inicyatywę w tej sprawie, wkracza w niebezpieczną dziedzinę najdrażliwszych kwestyi politycznych i religijnych, a więc mija się ze swem powołaniem, które ogranicza jej działalność jedynie do kwestyj prawniczych. Wreszcie trzeba się liczyć i z tem, że przez swoje wystąpienie ściągnie Izba adwokacka na siebie zarzut, że działa w cudzym interesie i że dała się porwać agitacyi owego stowarzyszenia separowanych małżonków, nie cieszącego się wcale wielką powagą. Zgromadzeni ogromnie oburzyli się na te wywody obu oponentów i zwłaszcza drowi Landauowi wprost dokończyć nie dali. Oczywiście wspomnianą wyżej rezolucyę przyjęto ogromną większością głosów, pomimo ostrzeżenia dra Kienböcka, że demonstracya ta będzie miała tylko ten skutek, że wogóle reforma całego kodeksu cywilnego, a więc i tych jego rozdziałów, które naprawdę zdałoby się zreformować, odłożona zostanie „ad calendas graecas".

Rzym 28 marca.

Wywołana przez ustąpienie koalicyjnego ministeryum Giolittiego kryzys ministeryalna dotąd nie została zażegnana. Gdy usiłowania deputowanego Fortis, zmierzające do utworzenia nowego gabinetu, nie powiodły się: dawny, pozbawiony swej głowy gabinet Giolittiego tymczasowo przez króla przywrócony został do życia pod tymczasową prezydenturą ministra spraw zewnętrznych Tittoniego.

Kombinacya ta od pierwszej chwili swego istnienia, nie znalazła poparcia w tutejszem dziennikarstwie, które dawnym ministrom zarzucało niegodne i tchórzliwe porzucenie stanowiska w nader krytycznej chwili obstrukcyonizmu kolejowego, wywołanego niepotrzebnie wniesieniem do izby nieobmyślanego należycie projektu do ustawy antystrejkowej. Mianowicie zupełnie niepotrzebne były owe osławione paragrafy 71 i 72, ustanawiające kary pieniężne i aresztu na strejkujących kolejarzy; gdyż w obecnie obowiązującym kodeksie karnym znajdują się podobne przepisy, które funkcyonaryuszom rządowym, opuszczającym dowolnie służbę, lub choćby we trzech tylko czyniącym zmowę na szkodę państwa lub ogółu, grożą wydaleniem ze służby i karami pieniężnemi od 500 do 300 lir. Ale niestety o przepisach tych zapomniał jeden z układających nowy projekt, pan Ronchetti, mogący — jak się ironicznie wyrażają — chyba tem usprawiedliwić swe zapomnienie, że jest ministrem sprawiedliwości.

Wobec takich głosów dziennikarstwa spodziewać się należało, że to tymczasowe ministeryum i w izbie deputowanych z nie bardzo sympatycznem spotka się przyjęciem. Z tem wszystkiem zdawało się panom ministrom, iż może uda im się pozostać przy władzy i wykręcić sianem.

Tem sianem miała być krótka, ogólnikowa deklaracya, odczytana przez pana Tittoniego w izbie, a później i w senacie, usiłująca wytłómaczyć kryzys obecną przypadkiem, bo chorobą prezydenta Giolittiego, a różnemi okolicznościami nie udanie się złożenia gabinetu przez pana Fortisa.

W dalszym ciągu deklaracyi oznajmił Tittoni, iż dawne ministeryum pod tymczasową jego prezydenturą na życzenie króla podjęło się rządzić dalej krajem według programu Giolittiego, byle znalazło nadal w izbie tę samą życzliwą większość. Uprasza się przeto izbę, ażeby wydała sąd swój ze względu na same sprawy, nie oglądając się na osoby.

Oświadczenie to nie odniosło spodziewanego skutku, owszem wywołało najprzód wiele krótkich ironicznych zapytań i okrzyków: „Co? sprawy? jakie sprawy? — a mnie bardzo podobają się te sprawy! Zanieścież teraz te wasze sprawy do senatu!..." i t. p. — później zaś, kiedy przystąpiono do obrad nad tą deklaracyą ministeryalną, posypały się obszerne już to sarkastyczne, już to bardzo poważnie i grutownie rzecz roztrząsające mowy pierwszorzędnych mówców wszelkich stronnictw, którzy nie ob-

6)

Feljeton literacki.

Prof. Szymon Askenazy. *Książę Józef Poniatowski.* 1763—1813.

(Ciąg dalszy).

Myśl księcia pracowała w owych przełomowych chwilach z najwyższem natężeniem. Mimo wszystkich męczących kłopotów administracyi wewnętrznej, musiał wódz nasz zwracać baczną uwagę na wielkie zagadnienia polityki światowej. Ważyły się wówczas w gabinetach losy Księstwa Warszawskiego. Ogólnie oczekiwano nieuniknionego starcia między Napoleonem a Aleksandrem. Cesarz Aleksander zamierzał uprzedzić przeciwnika i rozpocząć ofenzywę. Chodziło mu więc o pozyskanie Polski. W pierwszych dniach lutego udał się Adam Czartoryski z polecenia cesarza do Poniatowskiego i przedłożył mu szczegółowe propozycye. Ks. Józef dał odpowiedź przeczącą. Ogromnie sympatycznie przedstawia się nawskróś rycerski i honorowy charakter księcia w sposobie, jakim książę uszedł nastawionym nań sidłom rosyjskim, a zarazem nie uchybił swym obowiązkom względem Napoleona. „Położenie jego w tej chwili — pisze prof. Askenazy — było takie: Odebrał rewelacyę ściśle poufną. Ale ta rewelacya wagi najwyższej zapowiadała nieodwłoczny atak na powierzone mu Księstwo. Odkryć ją Napoleonowi znaczyło narazić doznane zaufanie. Nie odkryć — znaczyło gubić armię i kraj". Książę rozstrzygnął ten dylemat tak, że ostrzegł Napoleona ogólnikowo, ale stanowczo przed bliską ofenzywą rosyjską i błagał o przedsięwzięcie środków obrony.

Gdy kilkakrotnie ponawiane ostrzeżenia nie poskutkowały, udał się książę osobiście do Paryża. Tu dopiero zdołał przekonać Napoleona o niebezpieczeństwie grożącem ze strony Rosyi. Natychmiast więc zarządzone zostały nadzwyczajne środki ostrożności w Księstwie, a we Francyi rozpoczęto zbrojenia na wielką skalę. Wobec tego Rosya musiała zaniechać swego zaczepnego planu.

Nastąpiła wojna 1812 r. Napoleon szykował się do wyprawy na Moskwę. Po rychłem zmobilizowaniu Księstwa Warszawskiego i spisaniu testamentu, Poniatowski wyruszył w pole 4 czerwca 1812 r. Kampania była z wielu względów z góry chybioną, a przedewszystkiem dlatego, że Napoleon pragnął mieć wolną rękę w sprawie polskiej i przeto roztopił „z umysłu siły polskie w oceanie Wielkiej Armii". Książę pociągnął z ledwo 30.000 żołnierza z Warszawy na Pułtusk, Ostrołękę, Nowogród, walcząc po drodze ustawicznie z brakiem żywności i furażu. Na granicy Księstwa przybył do niego nagle wysłannik cesarza Aleksandra i ofiarował mu najwyższe dostojeństwo w Polsce w zamian za porzucenie Napoleona. Książę oparł się pokusie, a zarazem zobowiązał się przez wzgląd na dobre intencye Aleksandra dla Polski zachować rzecz w tajemnicy. W istocie dotrzymał przyrzeczenia, bo szczegół ten wyszedł na jaw dopiero dzięki pośmiertnemu świadectwu generał adjutanta Wołkońskiego, wtajemniczonego w tę sprawę.

W ciągu dalszych okresów kampanii zdołał książę poświęceniem, oględnością i taktem stopniowo pokonać nieufność i uprzedzenia Napoleona względem siebie. Pod Smoleńskiem walczył książę na czele swego 15-tysięcznego korpusu dzień cały i część nocy z nadzwyczajną brawurą.

Żołnierze jego pierwsi wdarli się do miasta, Napoleon odwdzięczył się za tę waleczność, wyrażając swe zadowolenie i uznanie tak wojsku polskiemu, jak i wodzowi. Po tym sukcesie nastąpiły z kolei potyczki pod Borodinem i Czarykowem, stoczone po mistrzowsku, a zarazem z osobistą brawurą. „Rosnącym przeciwnościom wojennym i przyrodzonym — powiada prof. Askenazy — dotrzymywał książę kroku wytrzymałością fizyczną i duchową. Dawał z siebie przykład znużonemu wojsku, sam codziennie od świtu ukazując się konno przed frontem, częstokroć po godzin kilkanaście bez przerwy na siodle, zawsze pogodny, przytomny i nadzwyczaj czujny". Po walce pod Woronowem liczył książę w swoim korpusie zaledwo cztery tysiące ludzi. Gdy kampania dobiegała wreszcie nad wyraz smutnego końca, wrócił książę do Warszawy, dokąd nadciągnęły wnet niedobitki jego korpusu, „paruset ledwo ludzi wynędzniałych, lecz z artyleryą i sztandarami; na ten widok zalał się książę łzami i słowa nie mógł przemówić".

W Księstwie wiadomość o klęsce Napoleona wywarła wrażenie przygnębiające i wytrąciła nawet najtęższe umysły z równowagi. Zaczęto szukać sposobów porozumienia z Rosyą. Książę, stanąwszy w Warszawie, nie poddał się depresyi, lecz odrazu rozpoczął reorganizacyę siły zbrojnej. W możliwie najkrótszym czasie stworzył armię, złożoną z kilkunastu tysięcy ludzi. Tymczasem Prusy i Austrya rozpoczęły tajne pertraktacye z Rosyą. Doszło wreszcie do tego, że feldmarszałek Schwarzenberg, który miał sobie wyznaczone zadanie współdziałania z Poniatowskim w osłonięciu Księstwa Warszawskiego, na mocy układu z Rosyą ustąpił ze swem wojskiem aż za Wisłę, przez co pozbawił Warszawę osłony militarnej, niezbędnej wobec nadciągającej wielkiej armii rosyjskiej. Dnia 5go lutego 1813 musiał książę z wojskiem opuścić Warszawę. Pociągnął do Krakowa. Tu położenie jego stało się wprost rozpaczliwem. Był osaczony przez Austryaków, przygotowanych już do złączenia się z koalicyą. Zarazem wisiała nad nim groźba zbliżającego się nieprzyjaciela, armii rosyjskiej. Wnet też musiał książę wycofać się z Krakowa, ruszyć ku wielkiej armii, nadciągającej z Francyi. W tej przełomowej chwili odezwały się bardzo poważne głosy ostrzegawcze. Czartoryski zaklinał księcia, aby zawarł tajny rozejm z Rosyanami i pozostał w Krakowie. Ale książę posiadał „już w sobie dosyć mocy umysłu i woli, aby unieść na własnych barkach ciężar samodzielnego postanowienia". Postanowił wytrwać przy Napoleonie, choć większość społeczeństwa i najwybitniejsi i szlachetni przewodnicy narodu uważali krok księcia za błędny i zgubny.

„W tym instynktownym odruchu woli był nietylko honor i sumienie prywatnego człowieka, lecz była oraz prawda, była mądrość, był nieomylny imperatyw interesu i dobra publicznego.... I tak stało się, że koniec końcem nietyle trzeźwiejsza rachuba statystów polskich, ile całopalne postanowienie polskiego wodza rzuciło realną podwalinę pod Księstwo Kongresowe".

W pochodzie przez Szląsk, Morawy, Czechy ku Saksonii znosił książe ustawiczne szykany ze strony Austryaków, odmawiających mu często niezbędnego prowiantu i namawiających wojsko do dezercyi. Gdy stanął wreszcie na przyjaznej ziemi saskiej, spotkał się z serdecznem przyjęciem tamecznej ludności. W Dreźnie powitał go Napolen, ogromnie ucieszony jego przybyciem.

Tymczasem koalicya potężniała z każdą chwilą. Austrya zrzuciła maskę, przyłączyła się otwarcie do wrogów Napoleona, a książe Schwarzenberg objął naczelne dowództwo nad armią koalicyjną. W przededniu bitwy pod Lipskiem zamianował cesarz Poniatowskiego marszałkiem Francyi. Był to niebywały zaszczyt dla cudzoziemca. Książę przyjął to nadzwyczajne odznaczenie obojętnie, jak gdyby smętny przeczuciem śmierci bohaterskiej, ujrzał marność znikomych blasków zewnętrznej uchwały.

Zbliżają się ostatnie chwile naszego bohatera. Prof. Askenazy kończy rzecz swoją obrazami barwnymi i pełnymi siły. Ostatnie ustępy dzieła czyta się jak zakończenie wielkiej epopei, gdzie kres doniosłych, ogromnych wypadków dziejowych zbiega się z ostatniem tchnieniem bohatera, otoczonego aureolą doskonałości.

(Dokończenie nastąpi).

wijając rzeczy w bawełnę, nie oszczędzili panom ministrom ani jednego zarzutu, jaki można im było uczynić.

Przez trzy dni ciągnęły się obrady i przemawiało ze dwudziestu mówców wśród wielkiego zaciekawienia izby i galeryi przepełnionych w znacznej części eleganckiemi paniami. Zarzucano ministrom stchórzenie wobec obstrukcyi kolejowej, brak szczerości i machiawelistyczne osłanianie swego niedołęstwa chorobą Giolittiego, ażeby nie przyznać się, iż nie chcieli odpowiadać na interpelacye i wysłuchać dyrektywy postępowania, którą im zamierzała dać izba, głosując nad podstawionymi porządkami dziennymi. Boć przecież choroba Giolittego nie była tak groźną, ażeby nie można było zgłosić się z dymisyą o parę godzin później i nie zamykać ust izbie, pragnącej swe zdanie wypowiedzieć. To też ministeryum nie może rościć sobie pretensyi do zaufania izby, którem darzyła Giolittiego — złożone bowiem z tak różnorodnych żywiołów, że niezdolne jest do jakiegoś zasadniczego działania i tylko bezpłodny żywot wlecby mogło. Te i tym podobne głosy skrystalizowały się ostatecznie w kilka porządków dziennych, z których większość nieprzychylną była rządowi, a tylko jeden, wniesiony przez deputowanego Marsengo-Bastia za rządem się oświadczył.

Nim przyszło do głosowania, wszyscy przeciwnicy, cofając swe wnioski, zgodzili się na jeden, sformułowany przez Brunialtiego, przeciwny rządowi porządek dzienny, który jednak w imiennem głosowaniu 281 głosami przeciw 160 odrzucony został — poczem 273 głosami przeciw 88 uchwalono przychylny rządowi porządek dzienny deputowanego Marsengo-Bastia.

Zdawałoby się tedy, że rząd odniósł zwycięstwo i utrzyma się przy władzy. Znający się jednak na tutejszych sprawach politycy i sam rząd nawet innego byli zdania, wiedząc dobrze, iż wśród tej przychylnej większości znajdują się głosy stukilkudziesięciu bezbarwnych deputowanych, którzy za każdem ministeryum, będącem przy władzy, głosują. To też mimo dość zręcznej obrony, wypowiedzianej przez p. Tittoniego, którego poparł znacznie i Fortis, uznało ministeryum za stosowne podać się znowu do dymisyi i kryzys na nowo się zaostrzyła. Przewidują jednak wszyscy, iż przyjdzie znowu do koalicyi między prawicą a lewicą, z których pierwszą reprezentować będzie Tittoni, a drugą Fortis, wezwany ponownie przez króla, ażeby zajął się złożeniem przyszłego gabinetu.

Zawrzało tedy pomiędzy deputowanymi a byłymi ministrami i podsekretarzami stanu, z których jedni pragnęliby utrzymać się przy władzy lub posunąć wyżej, drudzy wyrugować dawne figury, a samym zająć ich miejsce. To też p. Fortis, mający tym razem większe nadzieje i szanse prędkiego uporania się ze swem zadaniem, stał się przedmiotem uniżonych zabiegów wielu ambitnych deputowanych, pragnących zasiąść na ławie ministeryalnej. O panu Ronchettim piszą nawet, że zbierał podpisy wśród przychylnych deputowanych, polecające go p. Fortis do zatrzymania na dawnem stanowisku. Miało to wywołać opozycyę innych deputowanych, grożących, iż wrazie wejścia Ronchettiego do ministeryum, daliby votum nieufności Fortisowi. Kto wie jednak, czy mimo to Ronchetti nie utrzyma się przy swej tece, jeżeli p. Fortis powiedzie się skleić nowy gabinet. Przemawiać zatem zdaje się czuły udział Fortisa, Finocchiara-Aprile i Ronchettiego w bratniej uczcie (ἀγάπη) massonów, która temi dniami odbyła się w pałacu Giustiniani z okazyi zgody, jaka po jedynastoletnich niesnaskach nastąpiła pomiędzy centralnym Wielkim Wschodem massonów rzymskich, a wracającym na jego łono Wielkim Wschodem medyolańskim.

Ta czuła koncentracya masonów włoskich i udział przyszłych ministrów w ich uczcie radosnej nie zbyt wesoły horoskop stawiać się zdają panu Tittoniemu i innym konserwatywnym deputowanym, którzy znaleźć się mogą w nowym, koalicyjnym gabinecie. O składzie jego na razie trudno mówić — dzienniki podają wprawdzie różne imiona już to dawnych ministrów, jak Luzattiego, już nowych zupełnie ludzi — ale sądzę, iż powtarzać ich nie warto, gdyż i tak niebawem prawdziwe imiona ogłoszą nam dzienniki, a wam może pierwej jeszcze telegraf je poda do wiadomości.

Natomiast wspomnę znów choć kilku słowy o związkach demokratów chrześcijańskich, o których niedawno pisałem, iż wystąpił przeciw nim Pius X w liście do kardynała Svampy. Otóż donoszą z Turynu, iż 26 b. m. odbyła się tam w tym przedmiocie z licznym udziałem publiczności konferencya Maryusza Tortorese na temat: „Nowe walki". Wychodząc z tego założenia, iż Papież nie mógł mieć zamiaru potępienia wszelkiej politycznej akcyi młodzieży, bo sprawy kościelne a świeckie od siebie są niezawisłe, ale wystąpił tylko przeciw odmiennemu tłómaczeniu przez młodzież zasad demokracyi chrześcijańskiej: zaproponował mówca, ażeby nie porzucać tak szeroko rozwiniętej już działalności — ale prowadzić ją dalej i tylko nazwę demokracyi chrześcijańskiej zarzucić, a ukonstytuować się jako nowe stronnictwo narodowo ludowe, mające jednak ten sam program, co dotychczasowe związki niezawisłej demokracyi chrześcijańskiej. Nie porzucając przytem jako katolicy działalności osobistej w czysto klerykalnych stowarzyszeniach, będą mogli oraz zbiorowo jako obywatele niezawiśli od żadnej władzy i opieki działać skutecznie dla dobra ludu, tryumfu demokracyi i szczęścia ojczyzny, której miłość wielką część katolików poczytuje im jeszcze za zbrodnię, marząc o niepowrotnej przeszłości. Przy końcu wyraził mówca nadzieję, że gdy ta niezawisła od wszelkiej władzy biskupiej robota nowego, świeckiego już stronnictwa błogie wyda owoce, Ojciec święty nietylko jej nie potępi, ale pobłogosławi tak, jak pobłogosławił śmiałych bojowników katolickich we Francyi. Widać stąd, że młodzi katolicy włoscy nie myślą porzucać swej działalności, ale prowadzić ją dalej w innej formie. Czy zyska ona rzeczywiście aprobatę Piusa Xgo, przyszłość pokaże. Zamiast tedy dalej nad tem się rozwodzić, wspomnę o uroczystościach, jakie tymi czasy odbyły się w Watykanie. I tak w dzień św. Józefa przypadały imieniny Piusa X, któremu to imię na chrzcie było dane. Wiele tedy dostojnych osób z arystokracyi rzymskiej i posłów zagranicznych składało mu swoje życzenia. Wieczorem iluminowano niektóre domy na bliskim placu Rusticucci, a w samym Watykanie urządziły gwardye i żandarmi papiescy w rzęsiście oświetlonym belwederze piękny koncert, połączony z efektownymi ogniami sztucznymi, którym z okna przyglądał się Ojciec św., podczas gdy pobliskie ulice i place roiły się od dziatwy i starszych mieszkańców tej dzielnicy, którzy głośnymi okrzykami witali każdą racę i gwiazdkę wznoszącą się w górę ponad pałace Watykanu.

Druga, i to religijna uroczystość, odbyła się wczoraj w ogrodzie watykańskim, a było nią poświęcenie nowo-zbudowanej groty i wznoszącej się nad nią wieży, przedstawiającej wierne *fac-simile* frontu górnej bazyliki w Lourdes.

Zaraz po objawieniu się Najświętszej Panny w Lourdes kazał Pius IX zbudować miniaturową grotę z posążkiem Niepokalanej i sztucznem źródełkiem, co wszystko znajduje się dotąd w ogrodzie watykańskim. Leon XIII przy końcu panowania swego objawił przed przybyłym do Rzymu biskupem z Tarbes Monsignorem Schöpfer, w którego dyecezyi Lourdes położone, żywą chęć wystawienia w watykańskim ogrodzie nowej groty, któraby rozmiarami swymi odpowiadała prawdziwej grocie massabielskiej w Pirenejach. Biskup Schöpfer, powróciwszy do Francyi, zebrał składki tak obfite, że wkrótce urzeczywistniła się myśl Leona, który poświęcił jeszcze tę grotę, przytykającą do dosyć wyniosłego wzgórza i do złudzenia przypominającą swój pierwowzór. Na wzgórzu owem stanęła za staraniem Piusa X, wspartego przez biskupa Schöpfera i opata Delpit, wieżyca, 33 metrów wysoka, z bocznemi przybudowaniami, wiernie naśladująca front bazyliki górnej w Lourdes. Przed nią roztacza się na sto metrów szeroki taras ponad grotą, wsparty na frontowem podmurowaniu i łukowej bramie, przypominającej bardzo wejście do dolnego kościoła różańcowego. Stojąc tedy z daleka, ma się złudzenie, iż się jest rzeczywiście w Lourdes, zwłaszcza, iż od dolnej bramy po obu stronach prowadzą z podobnem załamaniem schody, wiodące do górnej bazyliki. Jedyna różnica jest w tem, iż w Lourdes grota położona jest poniżej bocznej, prawej strony kościoła — tutaj zaś wprost pod nim, w miejscu świątyni różańcowej. Mimo to, i mimo okoliczności, iż za górną wieżą niema obszernej bazyliki, lecz tylko w jej dolnej części niewielka kaplica, złudzenie jest wielkie; nie zapomniano bowiem i o krzaku różanym, wyrastającym z pod stóp Niepokalanej. Na zakończenie tego opisu dodać wypada, że na froncie wieży znajdują się mozaikowe popiersia Piusa X i IX, a po obu bokach dolnej bramy takież popiersie Leona XIII i biskupa z Tarbes Schöpfera. Cała budowa, od dołu groty do szczytu górnej wieży, około 60 metrów wysoka, wzniesiona została pod dyrekcyą inżyniera Sneidera, architekta pałaców watykańskich.

Uroczystość odbyć się miała w dzień Zwiastowania Najświętszej Panny; z powodu słoty jednakże odłożona została na poobiedzie dnia wczorajszego. Wejście do watykańskiego ogrodu dozwolone było tylko za biletami, których wydano przeszło dwadzieścia tysięcy. — To też przed 3 godziną popołudniu niezliczone tłumy zaległy obszerny plac przed grotą, w której ustawiony był klęcznik dla Papieża, gdy nad nią zwieszała się z tarasu ciemnoponsowa aksamitna makata, a w dali na przeciw groty jaśniał na tle ponsowego obicia ustawiony pod gołem niebem wspaniały tron papieski. Miejsca przed grotą zajęła gwardya szwajcarska, tworząca oraz długi szpaler pomiędzy tronem a grotą.

Około wpół do 4 zagrały trąbki i wnet pojawiła się piesza i konna, wspaniale przybrana pałacowa gwardya szlachecka, a za nią kilka powozów, wiozących różnych dostojników i Ojca świętego, który wysiadłszy z karety, podążył zaraz na górę w towarzystwie duchownych. Na chwilę stanął nad wspomnianą ponsową makatą, przeżegnał zgromadzonych i usunął się w głąb, gdzie dokonał poświęcenia kaplicy. Potem powrócił nazad i zaintonowawszy uroczyście *Adiutorium nostrum* udzielił zgromadzonym apostolskiego błogosławieństwa, po którem śpiewacy watykańscy pod dyrekcyą mistrza Perosiego zaśpiewali dwa hymny, stosowne do okoliczności.

Papież tymczasem w towarzystwie kardynałów Mery del Val, Capocelatro, Svampa, Richard i Tripepy, tudzież wielu dostojników przeszedł pomiędzy szpaler gwardyi i zasiadł na tronie. Biskup z Tarbes odczytał adres, którym w imieniu wiernych francuskich ofiarował Ojcu świętemu ten nowopoświęcony przybytek. Papież podziękował, pobłogosławił grotę i udzieliwszy wiernym raz jeszcze błogosławieństwa i pomodliwszy się w grocie przed posągiem Matki Bożej, odjechał do swoich apartamentów. W ślad za nim pomknęły powozy kardynałów, szeregi gwardyi i liczna publiczność, z pośród której wiele osób rozprószyło się po ogrodzie, zbierając na pamiątkę tu i ówdzie po cienistych zakątkach ogrodu rosnące fiołki i cyklameny.

Cała ta uroczystość odbyła się śród najpiękniejszej pogody, a słońce dogrzewało jak śród lata. — Dziś mając list ten oddać na pocztę, dowiaduję się, iż nowe ministeryum już się miało ukonstytuować. Według *Giornale d'Italia* skład jego ma być następujący: prezydyum i sprawy wewnętrzne obejmuje Fortis, sprawy zewnętrzne Tittoni, tekę sprawiedliwości Finocchiaro-Aprile, robót publicznych Karol Ferraris, oświaty Leonard Bianchi, tekę skarbu Carcano, poczt i telegrafów Morelli-Gualtierotti, finansów Majorana, rolnictwa, przemysłu i handlu Rava, wojny Pedotti, marynarki Mirabello. — Czy lista jest prawdziwą, nie ręczę, podaję ją jednak na wiarę wspomnianego dziennika. *Wincenty Stroka.*

Co i o czem piszą.

P. Aleksander Świętochowski, niezaprzeczenie najzdolniejszy pisarz w obozie postępowym, wystąpił w swoim tygodniku *Prawda*, wychodzącym w Warszawie, przeciw tym wszystkim samozwańczym komitetom rewolucyjnym, które teraz porwały w swoje anonimowe ręce ster sprawy narodowej w Królestwie Polskiem. Pisze on:

„Najwierniejszym wyrazem dla obecnego stanu naszych pojęć, a po części także stosunków jest — chaos. Ta bijąca w oczy, zasłaniająca światła i zasiewająca drogi kurzawa słów, haseł, zasad jest stałą przygodą życia wszystkich społeczeństw, ale sroży się ona ze szczególną mocą i częstością w tych, w których dopiero choroby organizmu obnażają jego potrzeby. Gdzie bowiem nie ma stałej, spokojnej narady obywateli nad warunkami zbiorowego zdrowia, tam od czasu do czasu musi wybuchać krzykliwa kłótnia lekarzy i znachorów o doraźne środki ratunkowe. Wówczas na tle życia odbija się obraz, który widzimy u nas obecnie: logika bohatera dickensowskiego, według której 2 razy 2 wypada Hanibal, poleca się jako wzór ścisłości rozumowania; dwunastoletnie dzieci w kajetach kaligraficznych piszą na dwu liniach odezwy do narodu; histeryczni narwańcy stoją przy zwrotnicach ruchu społecznego i wekslują go na tory, na których on niechybnie rozbić się musi; gadatliwe mamy rozstawiają swoje warty przy skarbcach dobra ogólnego; specyaliści w grze bilardowej i karcianej, którzy ani jednego dnia nie zmarnowali na myślenie socyologiczne, mianują się mężami stanu; nadewszystko zaś każdy rezonujący próżniak, każdy frazesowy blagier, każdy pyszałek, którego ambicya nie karmi się żadnem trwalszem zadowoleniem — każdy z owych ledwie dostrzegalnych punktów ludzkich uważa się za środek, około którego krążyć powinien świat najdonioślejszych spraw bieżących. Jak rzekłem, ten zamęt i ta pretensyonalność zdziebeł nie jest naszym jedynie wytworem!

Jest to powszechnie znany produkt życia w ciemnem podziemiu, w suterenach dusznych i słabo oświetlonych małemi, nigdy nieotwieranemi okienkami. W takich warunkach rozrastają się ustroje niższe, a marnieją wyższe, społeczeństwo rozdrabnia się, przestaje być organizmem i zamienia się na kolonię istot luźnie spojonych, niezrosłych z sobą, daremnie wysilających się na funkcye samodzielne i tracących wszystkie korzyści działania łącznego. Postanowić nawet można regułę, że każda nasza czynność społeczna natychmiast wyradza się w bezład — w anarchię. I to właśnie jest źródłem jej niemocy, dlatego my nieporównanie mniej robimy, niżbyśmy mogli i niż jesteśmy zdolni. Nie chcę tu naturalnie przemawiać za przetapianiem odmiennych żywiołów na mieszaninę i za wyrabianiem aliażów ideowych. Pragnę tylko zaznaczyć, że pomimo ogromnych różnic stronnictwa wszystkich zdrowych i w walce o byt zwycięskich narodów układają się w ten sposób, że nad niemi wznosi się i łączy je jakaś kopuła, która stanowi najogólniejszą syntezę ich pozornie całkiem rozbieżnych dążeń. Chociaż rozmaite partye ciągną wozy państw w przeciwne strony, jednakże te wozy u Francuzów, Anglików lub Niemców posuwają się ciągle po pewnym szerokim, stałym gościńcu, który jest drogą ich kultury, kierunkiem ich rozwoju. Otóż u nas taki gościniec często się przerywa i rozszczepia na mnóstwo ścieżyn, po których zwykł biegać chaos i które nie prowadzą do żadnego celu. Nieraz też jedynym wynikiem naszych długich rozpraw i starań jest zmęczenie, odbierające chęć do powtórzenia próby błąkania się po manowcach.

Najznamienniejszym rysem stronnictw chorowitych i bezpłodnych jest ich wzajemna nienawiść. Zużywają one daleko więcej energii na kłótnię z innemi, niż na rozwijanie i urzeczywistnianie swoich programów. Są nawet takie, których fizyognomia odbija się wyraźnie tylko w negatywie, t. j. wiadomo dokładnie tylko to, czemu przeczą i kogo nienawidzą. Im cięższe zaś są warunki życia zbiorowego, im trudniej w nich rozwiązywać jego zagadnienia praktyczne, tem bardziej wytęża się owa partyjna złość, która wówczas bywa objawem instynktu samozachowawczego. Kto nie może okazać się mężnym, staje się przynajmniej krzykliwym; kto nie może zwyciężyć, przynajmniej znieważa. A znieważa i spotwarza nietyle współnego przeciwnika, który jest groźny, ile towarzysza innej chorągwi, który nie jest niczem zabezpieczony. Przyjrzyjcie się naszym partyom: czyż to nie próżniacze a swarliwe baby, które ciągle przerzucają sobie przez płot sąsiedzki złorzeczenia i obelgi o cokolwiek — o to, że kogut do cudzej kury przefrunął, lub że krowa o cudzy słup szyję sobie wytarła. Rośnie w Galicyi stronnictwo, którego duże gałęzie przez mur graniczny do nas się zwieszają, a którego publicznie odmawiane pacierze i wyznania wiary są przeważnie szkalowaniem innych grup społecznych. Nie ma kłamstwa na ten użytek ukutego, nie ma potwarzy, którejby ono się powstydziło i nie uważało jej za niegodną swojego honoru. Jakie są przekonania i cele tej gromady — można nieraz wątpić, ale za to komu stale wymyśla, to jest powszechnie wiadome. Taktyka walk polityczno-społecznych zanieczyszcza się wszędzie i zawsze tendencyjnością; ale czy możemy wyobrazić sobie n. p. w Niemczech wielką partyę, któraby bez skrupułu posługiwała się oszczerstwem i to szczególnie w stosunku do — że tak powiem — spółorężnych? Czy jest np. możliwem, ażeby ludowcy oczerniali głównie socyalnych demokratów lub odwrotnie? U nas są te przypadki nietylko możliwe, ale nawet najczęstsze. Jeżeli powstanie jakaś większa skupina ludzka, to głównem jej zadaniem jest pokąsać i pokłócić wszystkie najbliżej z nią spokrewnione. Czy zaś nieustanny widok takiego zagryzania się w obrębie własnego lub najbliższego gatunku może nie chaotyzować pojęć i stosunków?

Więc co począć i jak temu chaosowi koniec położyć? Na to pytanie p. Świętochowski odpowiada dość niezręcznie. Oto żąda przedewszystkiem od społeczeństwa, aby wybrało z pośród siebie najzdolniejsze jednostki i im bez trwogi powierzyło wytknięcie drogi dla Polaków pod zaborem rosyjskim. Jakże wybrać te najzdolniejsze jednostki? Jaki jest aparat, któryby mierzył zdolność ludzi, kiedy nie było żadnych w Królestwie polskiem instytucyj, w których pracując, mogliby się ludzie wykazać ze swych zdolności. Żeby p. Swiętochowski był wskazał, iż należy zwrócić się do tych, którzy są naturalnymi przywódzcami narodu, którzy swym rozumem, ofiarnością na cele publiczne, pracą nieustanną dla społeczeństwa złożyli dowody patryotyzmu i którzy ze względu na swe wielkie stanowisko znajdą posłuch u Rosyan, toby dał praktyczną radę, ale on mówi o najzdolniejszych, a nie daje żadnych wskazówek, kogo przez tych najzdolniejszych rozumieć należy. Przecież socyaliści także mają pretensyę, żeby byli najzdolniejsi, a młodzież rewolucyjna przecież także nie sądzi, żeby ustępowała komukolwiek w zdolnościach w narodzie? W Warszawie już przecie i dzieci z niższego gimnazyum uważają siebie za najzdolniejszych. Pan Świętochowski kończy swój artykuł słowami:

Ani ochotnictwo lichych aktorów z pozami i gestami mężów stanu, ani dyletantyzm frazesowiczów, prześlizgujących się po każdej sprawie, nie wystarcza dla dźwignięcia ciężaru doby bieżącej. My dotychczas z tem ogromnem brzemieniem się bawimy, i bodajby ono nas nie przygniotło. Tłum płynie wielką rzeką na widowisko, a w bramie, wiodącej do areny, ciśnie się kupa zapaśników, mniemających, że palmę turnieju otrzyma ten, kto najprędzej wydmie i puści najbarwniejszy balonik. Gdyby zaś należycie rozumiano, o co na tej arenie chodzi, nie byłoby żadnego tłoku u jej wejścia, i może nieraz byłaby ona pusta".

* * *

Bardzo piękny wiersz p. t. „Sen" zamieścił p. Zdzisław Dębicki w warszawskiej *Gazecie polskiej*:

Śnili mi się dziś w nocy rycerze — —
O matko moja!
Pod oknami chrzęściła ich zbroja,
Pod oknami dzwoniły puklerze...

Śnili mi się dziś w nocy rycerze
W lśniących ostro kolczugach ze stali...
Skądś zdaleka, zdaleka jechali
I na nocne przypadli tu leże...

Śniły mi się ich złote puklerze,
Śniła mi się błyszcząca ich zbroja...
Skąd się taki rycerski sen bierze?
Lśniące miecze, szyszaki, pancerze?
O matko moja!

Powiedz-że mi, co wszystko to znaczy?
Czy legenda ożyła to stara?
Skąd ta senna zjawiła się mara?
Skąd ten hufiec nadjechał junaczy?

Powiedz-że mi, co wszystko to znaczy —
Ognia pełne rumaki? rycerze?
Pod oknami chrzęszcząca ich zbroja?
O matko moja!...

Wojna rosyjsko-japońska

Petersburg. Pet. agencya. tel. donosi z Guszulinu pod datą 1 kwietnia: Radość Japończyków z powodu naszego odwrotu podnieca ich do coraz to większego zuchwalstwa. Dnia 29 marca zaatakował japoński patrol na prawem skrzydle mały rosyjski oddział. Rosyjska konnica z oddziału Miszczenki nietylko odparła ten atak, lecz nawet zabrała 7 Japończyków do niewoli.

Tokio. Z głównej kwatery japońskiej armii mandżurskiej donoszą: Nasze przednie straże wyruszyły na Hailung. Dnia 28 marca koło Szanszensung, 30 mil na południowy zachód od Hailung, natrafiono na 300 rosyjskich jeźdźców.

Petersburg. Koła wojskowe, jak donosi *Ruś*, twierdzą, że postanowiono mobilizacyę 2 dywizyi piechoty gwardyi. Prawdopodobnie wyruszy ona na plac boju razem z brygadą artyleryi gwardyi.

Londyn. Tutejsze poselstwo japońskie otrzymało następującą depeszę z Tokio: Nadeszły tu doniesienia, że Chińczyk, który przybył z Kajung (87 kilometrów na południowy zachód od Kirynu), opowiada, że Rosyanie koncentrują się obecnie około Kirynu.

Wypadki w Rosyi.

Saratow. (Pet. Ag. tel.) W teatrze tutejszym odbył się wykład o cholerze, któremu przysłuchiwało się około 2000 osób. Po wykładzie pewien adwokat chciał przemówić o kwestyach politycznych, policya atoli usiłowała temu przeszkodzić i wezwała dwie kompanie wojska. Zanim wojsko przybyło, rzucono z galeryi na salę proklamacye i wygłoszono kilka mów w duchu rewolucyjnym. Następnie publiczność opuściła teatr i ruszyła ulicami, śpiewając marsyliankę i wznosząc okrzyki rewolucyjne. Wojsko zamknęło jej drogę. Z publiczności dano 5 strzałów rewolwerowych do wojska, ale nikogo nie zraniono. 35 osób aresztowano. Znaleziono przy nich proklamacye rowolucyjne,

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna donosi: W ostatnich dniach aresztowano tu grupę 12 osób, należących do organizacyi rosyjskich rewolucyonistów i anarchistów. Wykrycie tych osób nastąpiło dzięki zachowaniu się trzech aresztowanych, których agenci policyjni oddawna śledzili. Dwaj z nich przebrani byli za woźniców, jeden za posługacza publicznego. Osoby powyższe aresztowano dnia 30 marca na ulicy. Aresztowanie tak było niespodziewane, że tylko jeden z aresztowanych, przebrany za posługacza, stawiał opór i dał kilka strzałów z rewolweru. Z aresztowanych dwunastu osób znane są tylko nazwiska dwóch kobiet: Iwanowska i Leontiewowa i dwóch mężczyzn: Sawinkow i Bareków. Materyały wybuchowe znaleziono tylko u Leontiewowej. Oprócz tego znaleziono bardzo wiele pism, które przedstawiają jasno działalność anarchistów Rosyi. Z pism tych wynika, że agitacya anarchistyczna w granicach państwa rosyjskiego kierowaną jest przez anarchistów z Szwajcaryi.

Moskwa. Wczoraj miał się tu rozpocząć kongres dla zwalczania cholery. Pomocnik ministra spraw wewnętrznych zabronił urządzić kongres, ponieważ obawiał się, że z kongresu chciano skorzystać w celu wykonania wielkiej demonstracyi przeciw rządowi. Kierownictwo kongresu wysłało do ministra spraw wewnętrznych telegram z przedstawieniem, że zakaz jest nieusprawiedliwiony, że wywołał wielkie niezadowolenie wśród lekarzy, biorących udział w kongresie i utrudnia akcyę dla zwalczenia cholery. Dotąd nie nadeszła jeszcze odpowiedź ministra.

Tyflis. W Kutaisie napadło czterech uzbrojonych ludzi na naczelnika stacyi kolejowej, który pod eskortą wiózł pieniądze. Napastnicy rozbroili eskortę i zrabowali 6000 rubli.

Mały feljeton.

Legenda o Kapitelu Koryńckim.

Szedł Kallimachos — on rzeźbiarz sławny, co nosił w swej greckiej duszy tęsknotę dręczącą za kształtem czystym i lekkim, polotnym, jako tchnienie piersi ludzkiej polotne jest, a tak silnym, jak jego miłość piękna.

Szedł i dumał w smutku, gdyż owe kolumny doryckie, na grobowiec tej dzieweczki zmarłej, który mu czynić polecono, za ciężkie mu się zdały i nadto męskie, by stały na kamieniu, kryjącym powiewne, niby łodyga kwiatu, ciało dziewicze. A zaś polotniejsze i bardziej wdzięczne kolumny jońskie jakoż mogły dźwigać on fryz z jej imieniem, kiedy głowice ich martwe i ślimacznicami jakoby wstrętnym płazem przyozdobione; a tamta, dla której grobowiec ma wznosić, raczej ptakiem była, co świergocze i buja w przestworzach.

Więc Kallimachos, znużony smutkiem i drogą daleką, którą bezświadomie przebył, siadł na wzgórzu pod cyprysem ciemnym, opodal jakiegoś pomnika. Siadł i zadumał się o onej dzieweczce, co zmarła, i o tych kształtach, jakie ma z marmuru ciosać.

A wtedy do stojącego w pobliżu grobowca przypadła niewiasta młoda — i obnażonem ramieniem objąwszy kamienny cokół, głowę o kolumnę wsparłszy, jęła płakać cicho a mocno, jak płacze ten, co kocha już zmarłych, ale jeszcze najdroższych. Od tego płaczu zesunął się niewieście płaszcz biały z ramion i wówczas Kallimachos ujrzał, że w drugiej dłoni trzyma ona kosz, napełniony kwiatem ognistym granatu i mnóstwem liści akantu, co długie a zwoiste, jakoby wypukłym rąbkiem, obwiły brzeg kosza.

A w niej płacz poczęł cichnąć, jak cichnie szum fal na roztoczach Koryńckich, gdy w wieczór pogodny słoneczna światłość zagasa, i oczy swe modre niewiasta owa brzegiem płaszcza otarłszy, kosz trzymany złożyła na grobowcu marmurowym. A że powiew lekki po dolinie szedł i liśćmi akantu chwiał, więc ona rozejrzała się wokół, czy kamienia lub odłamka muru jakiego nie ujrzy, bo zdjęła ją troska, że pod noc wiew ją zmoże i rozrzuci liście i kwiaty. Opodal grobowca leżał właśnie gruz spory, więc ona po niego sięgnąwszy i w kosz go włożywszy — przycisnęła ciężarem zieleń i kwiat.

I raz jeszcze młodemi ustami marmuru grobowca dotknąwszy, odeszła cicho i śpiesznie.

...Kallimachos patrzył na on kosz, liśćmi akantu, jakoby wypukłym a zwoistym rąbkiem ogarnięty i stojący, niby głowica żywa i rozkwitła, na kamieniu grobowca...

I poczęła mu się podnosić w wyobraźni z tej cmentarnej budowli kolumna lekka, czysta a polotna, na podstawie niskiej wsparta, — zamigotały mu w zdumionych oczach żłobkowania cieniuchne filaru, co rósł a rósł w wyż i rozkwitł u szczytnicy kapitelem cudnym...

Gdyż oto z pierściennej opaski nagłówka rozbiegły się kołem smukłe a podziergane liście akantowe, — i wspięły się wyżej, tak, jako bluszczowe pędy pną się po murze, albo po łodygach mocnych krzewin, i drugim kręgiem otoczyły kapitel kolumny...

A snać żar był w oczach Kallimachosa, bo na onej kolumnowej wizyi od skier tego żaru, niby pod gorącem słonecznego południa, jęły się zwolna akantowe liście odchylać od trzonu głowicy, a zaginać rąbkiem na brzegach swoich...

I takie odchylone a zagięte, w górze kapitelu płytą marmurową przytrzymane — znieruchomiały przed wzrokiem rzeźbiarza.

Wtedy Kallimachos posłyszał jakoby głos z onej kolumny płynący:

— Pragnąłeś kształtu pięknego — i otoś go ujrzał, przeto nie tęsknij już, jeno mnie uczyń...

KRONIKA.

Lwów 3 kwietnia.

Słuszny protest. Dzienniki krakowskie, barwy katolickiej, ogłaszają następujące pismo:

Jako dodatek do *Naprzodu* sprzedają się publicznie w przedsionku redakcyi tegoż pisma kartki korespondencyjne z rycinami i wierszami, które Kościół katolicki i Jego Głowę w ohydę podają.

Historya dowodzi, że ze świeckiego już tylko punktu widzenia, Kościół katolicki był zawsze wiernym Polski sojusznikiem; socyalizm choć dla chwilowych celów w cnotę polskości przyodziany, serdecznym Kościoła i naszym jest i będzie wrogiem.

Mamy sobie za obowiązek sumienia zaprotestować przeciwko bezbożności, która truć dzieci nasze swym jadem nie po raz pierwszy usiłuje, co nam święte i drogie kalać podłą potwarzą ośmiela się. Wystawmy sobie, coby się działo, gdyby który z nas poważył się w podobny sposób obrażać inną uznaną religię, np. żydowską, lub protestancką.

Wzywamy katolików do łączenia się z naszemi podpisami.

Stanisław Tarnowski, dr. Paweł Popiel, Ludwik Dębicki, Witold Czartoryski, prof. dr. Fryderyk Zoll, Władysław Mycielski, Jan Tarnowski, prof. dr. Henryk Jordan, Henryk Schwartz, Ignacy Sobolewski, prof. dr. Kazimierz Morawski, prof. dr. Antoni Górski, Kazimierz Lubomirski, Jan Konopka, Tadeusz Łubieński, Henryk Krasiński, prof. dr. Edward Janczewski, Michał Rostworowski, Maryan Dydyński, prof. dr. Maryan Sokołowski, prof. Jerzy Mycielski, Zbigniew Horodyński, Konstanty Popiel, dr. Władysław Murczyński, Kazimierz Niesiołowski, Jan Popiel, Porębski i Zimler, Konstanty Wiszniewski, dr. Stanisław Tomkowicz, Jan Stadnicki, dr. S. Stafiej, Franciszek Kopaczyński.

Odznaczenie. Cesarz nadał lekarzowi i dyrektorowi polikliniki we Lwowie, drowi Władysławowi Tatarczuchowi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Mianowania. Wicekonsulem w Rio de Janeiro mianowany *attaché* konsularny Stanisław Miłkowski. *Attaché* konsularny w Kurytybie Zdzisław Okęcki otrzymał tytuł i charakter wicekonsula.

„O historyi Wysokiego Zamku" mówić będzie w Kole literacko-artyst. we środę 5 bm. doskonały znawca dziejów Lwowa, dr. Aleksander Czołowski. Barwną jego prelekcyę uzupełnią obrazy świetlne, odtwarzające Wysoki Zamek w różnych epokach. Początek odczytu z uderzeniem godziny 8 mej wieczorem. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami i dla wprowadzonych gości.

Odroczenie rozprawy. Jak to swego czasu donieśliśmy, toczyła się w Samborze przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw pięciu robotnikom i jednej robotnicy, oskarżonym o wzniecanie pożarów w Borysławiu w czasie zeszłorocznego strejku robotników kopalnianych. Obwinieni, z których niektórzy w śledztwie przyznali się do zbrodni podpalania, podczas rozprawy wypierali się wszelkiej winy, odwołując swe zeznania, złożone w śledztwie i wykazując swe *alibi*. W istocie też, jak świadkowie stwierdzili, jeden z oskarżonych, Chomycz, który w śledztwie przyznał się, iż wzniecił ognie w kopalniach, zbrodni tej popełnić nie mógł, gdyż wówczas, gdy w Borysławiu wybuchły pożary, bawił w Rumunii. Ponieważ rozprawa wykazała wiele braków w śledztwie, przeto trybunał uchwalił rozprawę odroczyć celem dopełnienia śledztwa i zebrania obszerniejszego materyału dowodowego.

Nasz udział w pracach przyrodniczych całego świata. Dnia 20 marca odbyło się doroczne posiedzenie administracyjne komisyi bibliograficznej wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności. Komisya ta zbiera ze wszystkich czasopism tytuły prac, tłómaczy je na francuskie i z odpowiednimi cytatami przesyła międzynarodowej komisyi katalogowej, mającej siedlisko w Londynie, która z współudziałem w kosztach państw lub Akademii europejskich ogłasza je corocznie. Nasza Akademia uzyskała prawo opracowywania wszystkich prac wychodzących po polsku bez względu pod jakim wychodzą zaborem. Ze sprawozdania międzynarodowej komisyi (z 24 maja 1904) okazało się, że z 29 państw, względnie instytucyj mających brać udział w jej pracach było czynnych 25 biur regionalnych. Komisya rozpoczęła prace w r. 1901, a nasza Akademia już w tym samym roku 22 lipca wysłała pierwszy zapas kartek z tytułami (Austrya dopiero 10 lipca 1903). Co do ilości kartek (tytułów prac) na czele

stają Niemcy (147.000 kartek), potem Francya (47.000), Wielka Brytania (43.000); Rosya ma pokaźną liczbę 21.000, Włochy 13.000, Hollandya 6.700, Austrya 6.400, po której idzie zaraz Polska z 3.492 kartkami, zajmuje zarazem dziewiąte na świecie miejsce. Wobec trudnych warunków, w jakich się znajdujemy, jest to zapewne bardzo zaszczytny rezultat. Przewodniczącym tej komisyi, która obecnie została rozszerzona i będzie się zajmowała historyą nauk matematyczno-przyrodniczych był prof. W. Natanson, jej sekretarzem p. T. Estreicher, którzy też zostali ponownie na rok następny wybrani.

Towarzystwo budowy tanich mieszkań dla robotników. Z inicyatywy kilku ludzi dobrej woli zawiązało się we Lwowie Towarzystwo budowy tanich mieszkań dla robotników, a ludzie zamożni pewniejby do niego przystępowali, gdyby wiedzieli, jak bardzo potrzebne są dobre i tanie mieszkania dla robotników i ubogich warstw ludności, i gdyby wiedzieli, w jakich mieszkaniach ludzie ci teraz się lokują. Aby nabrać o tem wyobrażenia, posłuchajmy co pisze nam profesor Thulie.

„Odwiedzając ubogich w ich mieszkaniach, członkowie Towarzystwa św. Wincentego mają sposobność przekonać się niraz o okropnym stanie tych mieszkań. Podaję tutaj jeden fakt, który łatwo sprawdzić, bo mieszkanie to znajduje się w domu pod l. 3 przy ul. Zacerkiewnej o kilkaset kroków od ratusza, w domu zarządzanym podobno przez sekwestratora, urzędnika miejskiego.

W parterze znajduje się tam pokój, utworzony z połowy sieni, którą przez środek podzielono murem, a której druga połowa służy dotąd za sień. W owym „pokoju“ ściany pokryte są wilgocią, szczury gospodarują tam jak u siebie, a przez tylną ścianę zachodzą do pokoju zawartości wychodka sąsiadującego z pokojem i to w bezpośredniej bliskości kuchenki. Za to mieszkanie płaci lokatorowie 14 koron, a wszelkie prośby o zarządzenie ze strony gospodarza potrzebnych robót dla polepszenia stanu higienicznego mieszkania, pozostały dotąd bez skutku. Co robią urzędowe organa sanitarne naszego miasta, czy odbywają kiedy rewizye mieszkań? Czy nie byłoby wskazanem utworzenie osobnego inspektora, który miał periodycznie rewidować pod względem zdrowotnym wszystkie mieszkania, jak to się dzieje w innych miastach w Niemczech? Ale i rewizye nie wiele pomogą, jeśli się nie dostarczy warstwom uboższym zdrowych a tanich mieszkań. Ktoby chciał poprzeć dążenia towarzystwa budowy tanich mieszkań, zechce przystąpić jako członek, składając udział 50 koron, spłacalny w ciągu roku i zgłosić się do dyrektora [illegible] dra Morawieckiego w pasażu Mikolasza.

Z Colosseum. Nowy program zawiera kilka zajmujących punktów. Bardzo piękne są tańce nowo zaangażowanej Hiszpanki, łączącej temperament z wdziękiem. Rodzina Ornatisów produkuje się bardzo trudną, a zarazem efektowną gimnastykę nadpowietrzną. Nader miłą jest gra na skrzypcach panny Armany.

W kaplicy SS. Miłosierdzia św. Wincentego odbywać się będą podobnie jak w latach ubiegłych staraniem Tow. PP. Ekonomek rekolekcye dla pań pod przewodnictwem WW. Ojców Misyonarzy św. Wincentego. Nauka wstępna dnia 5go kwietnia o godz. 5 popołudniu. Zakończenie dnia 9 kwietnia o godz. 8 z rana. Porządek rekolekcyi można dostać u furty domu SS. Miłosierdzia (ul. Tetmajera 1).

Raut tuchlański ma już swoją ustaloną najlepszą tradycyę. To też, jak od lat kilku corocznie, tak i sobotni raut, urządzony w salach recepcyjnych gmachu dyrekcyi kolejowej na dochód nad wyraz pożytecznych kolonii w Tuchli pod każdym względem udał się znakomicie. Pożytek z przyjemnością, oto, co znakomicie połączył ten raut: publiczność, która nań bardzo tłumnie przybyła, bawiła się bardzo dobrze, kasa kolonii tuchlańskiej zyskała pokaźną sumkę pewnie niejednego tysiąca koron. Szczera też wdzięczność należy się gronu pań i komitetowi, który sam raut urządzając nie szczędził ni pracy, ni zabiegów, by raut ten uświetnić tak świetnym. Raut był zapowiedziany na dziewiątą. Wbrew zwyczajowi naszemu już w niespełna kwadrans po dziewiątej przedślicznie ustrojone panie i elegancko umundurowani panowie wypełniło sale dyrekcyi kolejowej. Był tam cały Lwów, cały Lwów wykwintny i elegancki. Program artystycznej produkcyi był i zajmujący i obfity. Pani Władysława Czarnożyńska odśpiewała przedślicznym swym mezzo-sopranem cztery pieśni Schuberta, Niewiadomskiego, Donizetti'ego i Saint-Saens'a, niepospolicie utalentowana skrzypaczka panna Arndówna odegrała Wieniawskiego „Fantazyę z Fausta“ i „Melodye cygańskie“ Sarasatego, a p. Borkowski odśpiewał dwie pieśni Zinga i Niewiadomskiego. Burzę oklasków zebrała pani Siemaszkowa za artystyczną deklamacyę utworu Tetmajera „Na Anioł pański“, ogromnie podobał się żart sceniczny, odegrany znakomicie przez panią Siemaszkową i pana Kamińskiego. Podczas pauzy i po koncercie zasiadło towarzystwo do stołów zastawionych w korytarzach. A zastawiono je wykwintnie i suto. Wesoło, znakomicie bawiono się do późna w nocy.

Program koncertu skrzypka Juliana Pulikowskiego budzi ogromne zainteresowanie w szerokich kołach naszej muzykalnej publiczności. Prócz znanego koncertu Wieniawskiego, odegra Julian Pulikowski nieznaną u nas suitę znakomitego kompozytora szwedzkiego Tor Aulin'a. Charakter skandynawski, jaki cechuje ten utwór, nadaje mu wielki urok i oryginalność. Julian Pulikowski przebywając w Berlinie dłuższy czas pośród szwedzkiej kolonii, poznał duszę tej północnej muzyki i wzbudza wszędzie zachwyt jej wykonaniem. Jako uczeń Joachima, nie zapomniał też koncertant i o muzyce czysto klasycznej, dlatego umieścił na programie wspaniałą sonatę Händla *A-dur* na skrzypce z cyfrowanym basem. Na koniec usłyszymy jeszcze prześliczną kompozycyę Brucha, Kol Nidrei według melodyi hebrejskich ułożoną i opracowaną przez tegoż słynnego kompozytora.

Pianistka p. Ottawowa uzupełni program swą mistrzowską grą. Koncert ten odbędzie się jutro we wtorek 4-go b. m. w sali Domu Narodnego. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

Samobójstwo urzędnika. W sobotę zastrzelił się w jednym z szynków przy ulicy Łyczakowskiej urzędnik kolei państwowej, Franciszek Vacek, liczący lat 50. Pozostawił kilka listów, z których okazuje się, że powodem targnięcia się na życie były bardzo opłakane stosunki finansowe.

W Mikulińcach spaliło się onegdaj dziewięć domów w tej dzielnicy, w której w czasie zeszłorocznego pożaru zgorzało kilkanaście domów.

Pani Wanda Siemaszkowa zgubiła, w drodze z ulicy Trzeciego Maja do teatru, złoty zegarek ze swoim monogramem, z grubym złotym łańcuchem z 12 perlami ogólnej wartości 600 koron.

Rzymska łaźnia. Jak dowiadujemy się, grono osób, stojących w styczności z towarzystwem zabaw dla młodzieży, organizuje Towarzystwo akcyjne celem zbudowania przy ul. Bakrego na sposób europejski urządzonej łaźni; ponadto zbudowane zostanie boisko dla zabaw.

Utonięcie. Mężczyzna ów, który we czwartek wieczór utopił się w stawie Pełczyńskim, nazywa się Wiktor Stanisławski. Był on czeladnikiem szewskim.

Wypadek X. Pastora. Z Wiednia donoszą, że podczas ostatniego posiedzenia komisyi budżetowej poseł X Pastor, który we framudze okna przysłuchiwał się obradom, nagle zemdlał. Posłowie pospieszyli mu na ratunek, ocucili go wodą i zawieźli do mieszkania. Zdaje się, że była to tylko chwilowa niedyspozycya.

Strejk czyścicieli kanałów. Robotnicy zajęci przy czyszczeniu kanałów we Lwowie ogłosili wczoraj strejk. Stanęło do niego 80 robotników. Żądają oni podwyższenia płacy o 70°/₀ i ludzkiego traktowania przez przełożonych. Dotychczas pobierali oni po 2 K. za całą noc. Podobno przedsiębiorcy skłaniają się do uwzględnienia życzeń robotników.

Z prasy. *Kuryer Poznański* przestał z dniem 1go kwietnia wychodzić. Fakt to bardzo smutny. Upadło pismo katolickie, przyzwoite i poważne, a natomiast z każdym rokiem powstają tu i ówdzie na ziemiach polskich nowe pisma socyalistyczne lub skrajnie radykalne.

Liczba jeńców rosyjskich znajdujących się obecnie w Japonii, wynosi wedle urzędowych wykazów 86.000 żołnierzy. Jakie to straszne koszta porachuje sobie później Japonia za utrzymanie tej wielkiej masy wojska rosyjskiego.

Z braku oficerów. Rosyjskie ministeryum wojny ogłosiło, że z powodu braku oficerów rok szkolny w szkołach junkierskich i podoficerskich w szkołach wojskowych w caracie zmniejszony zostanie o trzy miesiące. W tym roku będzie zamknięty z dniem 1 kwietnia. Wszyscy tedy uczniowie ostatniego kursu tych szkół zostaną zamiast 1 lipca już 1 kwietnia awansowani na oficerów i wcieleni do pułków, które się udają na plac boju.

Chaos w administracyi rosyjskiej. Z Warszawy donoszą, że wrócił tam już prezes cenzury Emauski. Jak się okazało, został on powołany do Petersburga tylko przez omyłkę, zamiast innego dygnitarza z Kaukazu tego samego nazwiska. Opowiada on, że go nigdzie nie przyjęto i że nie chciano z nim wcale rozmawiać, więc też wziąwszy 600 rubli kosztów podróży, czemprędzej wrócił do Warszawy.

Temperatura dnia 31 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +7, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +1, w Wiedniu +9, w Salcburgu +11, w Gracu +7, w Pradze +12, w Tryeście +10, w Abbazyi +9, w Raguzie +12, w Budapeszcie +7, w Berlinie +8, w Hamburgu +6, w Monachium +10, w Zurychu +13, w Genewie +13, w Lugano +8, w Anglii +8, w Paryżu +6, w Biarritz +14, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +8, w Rzymie +8, w Neapolu +10, w Palermo +15, w Madrycie +13, w Petersburgu +1, w Wilnie +5, w Warszawie +9, w Moskwie +2, w Kijowie +2, w Odesie +4, w Serajewie +4, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +6, w Sofii +3, w Konstantynopolu +7, w Atenach +12.

Zęby i charakter. „Pokaż mi zęby, a powiem ci jakim jesteś“ — możnaby powiedzieć, wedle teoryi Karola Stirrupa, wygłoszonej na szpaltach *Household Words.* Liczba zębów, ich wielkość, osada, kształt i kolor są, według niego, oznaką charakteru. Człowiek, który, śmiejąc się, pokazuje zęby, ma charakter szczery, otwarty; ten, który chowa je przy mówieniu, bywa zwykle chytry. Kto ma za wiele zębów, ulega łatwo wpływom. Kto ma zęby rzadkie, jest mało rozwinięty. Kobiety z bardzo gęstymi zębami są nudne i gadatliwe. Wystające kły zdarzają się u idyotów i u przestępców. Zęby górne wystające zdradzają nizkie instynkty, zwłaszcza u kobiet. Pewien kryminolog rosyjski stwierdził, iż u 40 procent badanych przez niego morderczyń, górne zęby były anormalne, to samo objawiło się w 58 wypadkach na 100 wśród złodziejek i w 78 na 100 wśród prostytutek. Zęby dolne bywają częściej prawidłowe od górnych. Białe, wązkie i śpiczaste zęby wskazują charakter pospolity, zawistny. Emalia żółta jest oznaką nizkich upodobań, żarłoczności, opilstwa, pociągu do tytoniu, emalia biało-niebieska, oznacza temperament żywy, zdolności artystyczne lub literackie.

Ofiary. Na wybudowanie łacińskiego kościoła w Nowemsiole koło Podwołoczysk złożyła pani W. K. ze Lwowa 2 kor. Dotychczas złożono u nas na ten cel 38 K. 32 h.

Zmarli. W Sierszy Józef Dowgiełło, adjunkt lasowy hrabstwa Teńczyńskiego, w 76 r. życia. — W Czerniowcach Ignacy Szymonowicz, emer. prezydent sądu obwodowego w Suczawie, przeżywszy lat 66.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 5, w poł. + 4 R. Bar. 754. Spada. Deszcz.

O Euklidesie.

Jaś. Czy Euklides był porządnym człowiekiem?

Ojciec. Historya mało o tem mówi, ale czemu się pytasz?

Jaś. Bo, jeśli był człowiekiem porządnym, to można wierzyć wszystkiemu, co powiada, a nie męczyć się uczeniem: w jaki sposób swoje twierdzenia udowadnia.

W obecności prof. Kurza odbył się drugi kwartalny popis gry na fortepianie uczni i uczenic Emilii Stangenhaus dnia 25-go marca przy ulicy Miłkowskiego l. 7.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Małżeństwo na żart“ operetka Fr. Lehara. — We wtorek po raz 1szy „Majster,“ komedya w 3 aktach Hermana Bahra, przekład Jerzego Żuławskiego. — We środę „Małżeństwo na żart“.

Colosseum w pasażu Hermanów od dnia 1 do 16 kwietnia wspaniały program światowych sił artystycznych

Literatura i sztuka.

* **Koncert Maryi Gembarzewskiej** zgromadził wczoraj w sali Domu narodnego liczny zastęp wielbicieli talentu artystki. Głos jej o bardzo ładnem brzmieniu, szczególnie w średnicy, choć może nie dość giętki, poprawna dykcya, pewien temperament (którego, przyznam się, pamiętając zeszłoroczny sezon operowy, nie spodziewałem się) i prześliczna apparycya, tworzyły bardzo wdzięczną całość.

Piękny wieczór urozmaicił p. Robert Perutz, znany z estrady koncertowej młody skrzypek, swą doskonałą grą. *s. g.*

* **Architekt.** W marcowym zeszycie tego pięknego i wielce pożytecznego wydawnictwa zabrał głos wielki znawca i miłośnik starych zabytków Krakowa dr. Klemens Bąkowski i wypowiedział kilka doskonałych uwag o konserwacyi zabytków przeszłości. Artykuł ten zwróci niewątpliwie baczną uwagę wszystkich miłujących przeszłość, kulturę i piękno i zniewoli ich do agitowania w najszerszych kołach w kierunku zabezpieczenia dawnych zabytków przed zupełną zatratą, lub niepotrzebną przeróbką.

Do zeszytu tego dołączono aż pięć kartonów illustracyjnych. Na jednym znajdują się trzy ładne witraże z kościołów w Staromieściu pod Rzeszowem, i w Strachocinie pod Sanokiem; na drugim bramka żelazna, o bardzo pięknej ornamentyce, wiodąca do kaplicy Wazów na Wawelu, a wykonana w kraju, bo w fabryce Goreckiego w Krakowie. Dalej mamy projekt kościoła w Rybnej (wykonany przez architekta Czunkę), willę p. Hozera w Milanowku pod Warszawą wzniesioną według projektu architektów Kozłowskiego i Nieniewskiego, wreszcie budynek korpusu kadetów w Sumach w gubernii charkowskiej, wzniesionego w stylu „Cesarstwa“, przez polskiego architekta Iwanickiego Styl ten obrał p. Iwanicki ze względu, iż szczyt militaryzmu w Rosyi istniał za czasów Mikołaja I, a podczas panowania jego najwięcej w tym stylu budowano tak rządowych jak i prywatnych gmachów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 kwietnia.

(Z.) Znów z Pesztu powiał wiatr niepomyślny w postaci doniesień, że prezydyum zjednoczonej opozycyi nie zgodziło się na znany kompromis, o którym wczoraj doniesiono. Te niepomyślne doniesienia, którym nadto towarzyszyły dosyć znaczne zlecenia sprzedaży budapeszteńskich spekulantów, nie wyrządziły jednak większych spustoszeń na tutejszym targu, gdyż silniejszem od nich okazywało się oddziaływanie giełd zagranicznych, które wszystkie bez wyjątku parły ku zwyżce. Dlatego też zamknięcie obrotów dzisiejszych wykazuje przeważnie wyższe kursa, pomimo, że sprawa przesilenia na Węgrzech stoi dziś gorzej, niż stała wczoraj. Z walorów przemysłowych spadły dotkliwie akcye przedsiębiorstw naftowych, gdyż na odbytem wczoraj w Budapeszcie posiedzeniu kartelu naftowego skonstatowano pogorszenie się jej interesów już to z powodu zmniejszenia się konsumcyi, już to z powodu projektowanego powstania nowych rafineryi, już też wreszcie z powodu wzmagającego się importu obcej nafty, forsowanego przez zasobne firmy zagraniczne celem uzyskania od kartelu austryackiego pewnych koncesyi na zagranicznych rynkach zbytu.

Sytuacya ma być tak przykra, że poruszają myśl rozwiązania obecnej umowy kontyngentowej. Były natomiast inne kategorye walorów przemysłowych, które cieszyły się dużym popytem i podniosły się w cenie, a należały do nich akcye kartelu żelaznego, przedewszystkiem zaś akcye fabryki broni w Steyr z powodu pogłosek, że zarząd tej fabryki już jakoby dobija targu z rządem ateńskim o dostawę karabinów dla armii greckiej.

Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki nie będzie mógł już w tym roku poradzić sobie bez emissyi renty, przeciwnie zaś, jak to się przy kilku ostatnich emisyach pokazało, publiczność nie chce kupować 3 procentowych konsoli, przeto rad nierad musi rząd powrócić do typu $3^1/_2$ procentowej renty. Od piętnastu lat zarzucił był rząd niemiecki ten typ i wypuszczał już tylko 3 procentowe konsole.

§ **Z kolei.** Według ogłoszenia zawartego w *Gasecie Wiedeńskiej* rozpisane są potrzebne do wykonania budowy kolei lokalnej Zwettl-Martinsberg od klm. 01 do $36^1/_2$ urządzenia, roboty budowlane i dostawy przyczem zamierzonem jest rozdanie tych urządzeń, robót i dostaw za wynagrodzeniem w sumie ryczałtowej. Dotyczące oferty będą przyjmowane najpóźniej do 14 kwietnia 1905, 12 godzina w południe w ck. Dyrekcyi budowy kolei we Wiedniu VI Gumpendorferstrasse 10. Warunki i plany mogą być przeglądane w wymienionej Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Budapeszt. Wczorajsze posiedzenie komitetu wykonawczego zjednoczonej opozycyi przeszło poprostu do porządku dziennego nad kompromisem. Skutkiem tego przesilenie rozpoczęło się na nowo. Rezolucya komitetu wykonawczego stanowi klęskę Kossutha, który sam ją uznał, gdyż jeszcze przed końcem posiedzenia opuścił salę obrad.

Paryż. Prasa żywo omawia mowę cesarza Wilhelma do niemieckich kupców w Tangerze. Cesarz Wilhelm powiedział w tej mowie, że „będzie zawsze bronił interesów Niemiec w tym wolnym kraju“. Dzienniki sądzą, że słowa te zwrócone są przeciw Francyi, oraz, że cesarz Wilhelm chciał zadokumentować, iż nie dopuści, aby sułtan był zawisłym od Francyi. Dzienniki nacyonalistyczne i radykalne krytykują ostro politykę Delcassego.

Łódź. Na komisarza policyjnego rzucono wczoraj bombę. Komisarz odniósł ciężkie rany. Mordercę aresztowano. Eksplozya była tak silna, że okna sąsiednich domów wyleciały.

(Depesze popołudniowe).

Tanger. (Agencya Havasa). Według autentycznych doniesień, Abdel Malek w przemówieniu swem do cesarza Wilhelma wyraził radość sułtana z powodu przybycia Wilhelma do Tangeru i zapewnił, że radość tę podziela cała ludność Marokka.

Cesarz Wilhelm odpowiedział, że przybył do Tangeru w odwiedziny do sułtana jako do niezawisłego monarchy i spodziewa się, że pod panowaniem sułtana Marokko pozostanie wolnem i otwartem dla swobodnego handlu wszystkich narodów, nie zaś, że jeden naród dostanie monopol, a drugi będzie zupełnie wykluczony.

W poselstwie niemieckiem, gdzie ponownie ces. Wilhelm i Abdel Malek wymienili przemówienia, a ten ostatni wręczył cesarzowi pismo sułtana, cesarz Wilhelm jeszcze raz zapewnił sułtana o przyjaźni Niemiec, dodając, że jego odwiedziny w Tangerze mają na celu zamanifestowanie jego postanowienia, ażeby uczynić wszystko co możliwe, aby interesa niemieckie w Marokku były skutecznie strzeżone. Chwyci się on najodpowiedniejszych środków, aby wspólnie z sułtanem, którego uważa za zupełnie niezawisłego suwerena, cel ten osiągnąć. Cesarz Wilhelm zakończył uwagą, że przy reformach, zamierzonych przez sułtana, należy postępować z wielką mądrością i trzeba szanować także uczucia religijne ludności, aby uniknąć zaburzeń.

Berlin. Z powodu przemówienia Delcasseé'go w senacie francuskim pisze *Norddeutsche Allg. Ztg.*: „O wywodach tych mamy tyle tylko do zauważenia: Francuski minister spraw zagranicznych wcale nie wspominał o twierdzeniach pism francuskich, że miała miejsce rzekomo wymiana zdań między Niemcami a Francyą, albo nawet rokowania w sprawie marokańskiej; — twierdzeniach, które w artykułach dziennikarskich ostatniego tygodnia grały ważną rolę, a których bezpodstawność każdej chwili może być udowodniona. Również ani słówkiem nie dał do poznania, że spodziewa się w niedalekiej przyszłości inicyatywy do takich rokowań, lub, że sam z tą inicyatywą wystąpi. Obecna więc sytuacya dyplomatyczna jest taka, że oba mocarstwa, Niemcy i Francya, prowadzą w Fezie rokowania co do swoich interesów w Marokku z rządem państwa, będącego pod względem prawa międzynarodowego zupełnie niezawisłem.

Stanowisko, z jakiego polityka niemiecka osądza sprawę marokańską, określił kanclerz rzeszy w swem pierwszem przemówieniu z ostatniej środy zupełnie jasno w tym duchu, że Niemcy nie mają żadnych zamiarów, skierowanych przeciw całości lub niepodległości Marokka, z drugiej zaś strony, że są zdecydowane zabezpieczyć ważne interesa ekonomiczne Niemiec, tudzież, że w celu zabezpieczenia tych interesów wdrożyły rokowania z sułtanem Marokka.

Warszawa. Sąd wojenny w Siedlcach skazał za rozruchy w koszarach i opór władzy wojskowej trzech rezerwistów Polaków i jednego żyda na karę śmierci, trzech na roty aresztanckie, oraz 36 do batalionów dyscyplinarnych i na więzienie.

Gazeta kaliska donosi, że policmajster kaliski rozesłał do byłych uczniów gimnazyum i szkoły realnej w Kaliszu zawiadomienie, nakazujące im zmienić mundurki na ubranie cywilne, lub wypruć wypustki, zamienić guziki metalowe na inne, oraz przestać nosić czapki mundurowe.

Warszawa. Wczoraj wieczorem przyszło do starcia między wojskiem a tłumem, złożonym z około tysiąca żydów, którzy rzekomo szli na pogrzeb jakiegoś socyalisty. Z tłumu dano ognia do żołnierzy, ci zaś dobyli broni i jednego żyda zabili.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Petersburga, że wydawcy najważniejszych dzienników zostali wezwani do dyrektora cenzury, a ten prosił ich, aby w swych pismach propagowali myśl prowadzenia wojny aż do ostateczności.

Petersburg. *Gazeta finlandzka* ogłasza manifest cara, mocą którego na skutek prośby stanów zostaje zniesiona, wydana w lipcu 1901 roku dla Finlandyi ustawa wojskowa, aż do ustawodawczego rozstrzygnięcia kwestyi.

To samo pismo donosi, że ukazem carskim z dnia 29 marca zniesiono tymczasowe postanowienie o usuwalności sędziów w Finlandyi.

Petersburg. (Pet. Ajencya.) Subskrypcya na nową 5°/₀ pożyczkę wewnętrzną tak znacznie przewyższyła sumę wymaganą, że według sprawozdań, jakie nadeszły z wszystkich głównych miast Rosyi do dnia 1 b. m., będzie można subskrybuentom przyznać zaledwie 40°/₀ subskrybowanych kwot.

Moskwa. (Pet. Ajencya.) Minister spraw wewnętrznych zniósł wydany przez jego towarzysza zakaz odbycia kongresu lekarskiego dla zwalczania cholery. Kongres otwarto dziś na uniwersytecie.

Moskwa. Na kongresie lekarskim bardzo ostro krytykowano postępowanie rządu. Wygłoszono mowy bardzo namiętne i żądano konstytucyi, przyczem oświadczono, że samo zwołanie reprezentacyi ludu nie wystarczy.

Kraków. Pod przewodnictwem starszego radzcy budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych Artura Herbsta, rozpoczęła wczoraj swe czynności komisya w sprawie zabezpieczenia miasta od powodzi. Projekt namiestnictwa przedłożył radzca Ingarden, projekt miejski prof. Sikorski. Komisya ma charakter informacyjny.

Petersburg. Komitet ministrów d. 31 marca uchwalił, iż należy, nie stosując środków karnych, otworzyć wyższe zakłady naukowe w jesieni, a gdyby i wówczas nie były możliwe państwowe wykłady, uwolnić wszystkich studentów, dać dymisyę profesorom i przystąpić do kompletnej reorganizacyi na zasadzie nowej ustawy.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 3 kwietnia. Hr. J. Husarzewska i Timoftiewicz z Krakowa. Hr. S. Grabowski z Krosna. Ks. E. Sapieha z Bilki. Br. J. Romaszkan z Horodenki. J. Sokulski z Nowego Sioła. Dr. M. Holzer z Rzeszowa. W. Jonass ze Stryja. F. Woborzil z Jarosławia. L. Grabscheid z Czerniowiec. J. Jodko z Podola. J. Kozower z Czerniowiec. A. Nowicki z Wiednia. H. Łusakowski z Podola. J. Zelechowski z Posady.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 marca. P. hr. Czosnowski z Wołynia. K. br. Kettenburg i E. Glogierowa z Tarnopola. J. Sochanik z Iwaszkowiec. Dr. S. Flis z N. Sącza. S. Kędzierski z Mereszczowa. Dr. M. Lehman z Podhajec. Z. Ritterschild z Przemyśla. J. Horodyński z Korczowa. J. Grunwald z Worochty. W. Pieniążek z Lipinki. R. Ujejski z Pawłowa. S. Pawlikowski z Bereżnicy. A. Wicklein z Wiednia. Dr. P. Komornicki ze Schodnicy. H. Mierzeński z Dubowiec. J. Zieliński z Odessy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 kwietnia. B. Ziemiański z Przemyśla. J. Hallirsch i Ch. Duschner z Wiednia. J. Lange z Kałusza. M. hr. Rey z Przyborowa. J. Preisach z Budapesztu. L. Herschlowitz i A. Surdermann z Berlina. J. Olpińscy z Trembowli. A. Zadecki ze Lwowa. J. Nowacka z Krecowa. Z. Jollosowie z Kołomyi. F. Kudelscy z Łopatyna. F. Migula z Wrocławia. S. Bajkowski z Rosyi. S. Pogonowscy z Łopuszki. M. Bełzowski z Toporowa. E. Sidorowiczowa z Bóbrki. N. Kokoszyńska z Horodenki. R. Petersein i J. Isenberg z Krakowa.

Wiedeń 3 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·55—33·65 (stale). — Spirytus 47·20—47·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Budapeszt 3 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 18·26—18·28, na maj 18·18—18·20, październik 16·70—16·72; żyto na kwiecień 14·36—14·38, na październik 13·48—13·50; owies na kwiecień 13·94—13·96, na październik 11·86—11·88; kukurudza na maj 14·86—14·88, na lipiec 14·68—14·70. — Rzepak na sierpień 23·30—23·50. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 kwietnia.

Marki 117·21, renta majowa 100·40, węgierska renta koronowa 98·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 679.25, węg. zakł. kred. 776.50, anglobanku 306·50, unionbanku 551·00, bankvereinu 568·00, länderbanku 468.00, kolei państw. 662.25, lombardy 91·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 617·00, tytoniowe 000·00, alpiny 521·25, Rima Muranyi 537.00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 144.50, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.40 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100·00. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. $4^1/_2$°/₀ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·06, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego. 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 6.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Sir Gérald jest bardzo bogaty, a Magdzia zostałaby hrabiną, odrzekła lady Anna; w każdym razie dobrze, żeś mi to powiedział, będę wiedziała jak postąpić.

— Czyż nie zechce mama pomówić z Elzą, wybadać co się dzieje w jej sercu i czy mogę mieć nadzieję?

— Nie — odpowiedziała po chwili namysłu — byłoby to utwierdzać ją w opozycyi; spuść się na mnie, a nadewszystko nie wszczynaj podobnych sprzeczek jak dzisiejsza. Elza zostanie twoją żoną; jeśli nawet zajęła się lordem Glenalan, to tem lepiej, to nam ułatwi dojście do celu. Już będę wiedziała jak postąpić. Rozczarowana, zwróci się ku tobie i wtedy czas będzie okazać jej miłość twoją. Teraz nie narzucaj się, niech myśli, że zgadzasz się na jej odmowę. Każda młoda dziewczyna zachowuje zawsze miłe wspomnienie o odrzuconym pretendencie, jeśli się jej nie naprzykrza.

Tak przemawiała lady Anna w swej światowej mądrości. Długo jeszcze mówiła w tym przedmiocie, udzielając rad synowi, których tym razem słuchał cierpliwie. Konradowi brakło mocy charakteru, nie był przecież pozbawionym uczciwości i szlachetności, ale zaślepiony miłością i zazdrością, dozwalał kierować sobą matce intrygantce i zgadzał się robić to, co oburzyłoby go w każdym innym wypadku. Lady Anna nie żądała, aby jej pomagał w odsunięciu lorda Glenalan od Elzy, choć w tej chwili może dałby się do tego nakłonić, myśląc sobie, że co najwyżej chwilowo ją to unieszczęśliwi, a on tak bardzo jest już nieszczęśliwym!... Po cóż sam tylko ma cierpieć?...

Zostawszy samą, Elza była zadowolona ze swej rozmowy z Konradem, bo rozstrzygała ona raz na zawsze tak ważną kwestyę, tak jej się przynajmniej zdawało. Przykro jej było, że był zawiedziony i smutny, ale była pewną, że przeminie to prędko, gdyż nie wierzyła wcale w głębokość i trwałość jego uczuć.

Myślała tylko o lordzie Glenalan i o przykrości, jaką sprawiła jej wzmianka Konrada o jakiejś — jak dawał do zrozumienia — hańbiącej tajemnicy jego życia. Nie chciała temu wierzyć, ale mimowolnie myśl ta zaszczepiła się w jej umyśle, jakby ziarno, które rzucone w urodzajną ziemię, po pewnym czasie kiełkuje, dojrzewa i wydaje owoc.

XVIII.

Sezon londyński był w pełni swego rozwoju, z nieodstępnym orszakiem przyjęć, zabaw, rozrywek, rozczarowań, zazdrości i cierpień sercowych. Rododendrony ogrodu Kensingtonskiego przekwitły i zwiędły; więc wystawy róż gromadziły kwiat towarzystwa i zachwycały oczy, Elza nie pojmowała dlaczego wszelkie zabawy zaczynają tracić dla niej urok, co zwykle miewa miejsce dopiero po przesyceniu się niemi. Nie mogła uskarżać się na to, żeby ją ciotka tyranizowała lub na brak dobroci z jej strony, ale czuła, że jest śledzoną i pozbawioną zupełnej swobody postępowania. Nie mogłaby wykazać ani jednego faktu dowodzącego tej nieustającej kontroli, ale czuła się skrępowaną niewidzialnemi i nieuchwytnemi więzami, o których wiedziała tylko lady Anna.

Przez cały ten czas rzadko kiedy widywała lorda Glenalan. Przychodził regularnie w dnie przyjęcia lady Anny, ale wtedy salony bywały zawsze tak pełne gości przechadzających się w tę i ową stronę, iż zaledwie parę słów mógł z nią zamienić i nigdy nie miał sposobności opowiedzieć jej obiecanej historyi. Tańczyli z sobą często, lecz jeśli lord Glenalan na chwilkę usiadł przy Elzie, natychmiast przychodził Konrad lub ktoś z jego przyjaciół, mówiąc jej już to, że lady Anna ma jej coś do powiedzenia, lub, że chce przedstawić ją którejś z pań, albo nawet sama milady zbliżała się do nich, wyrzucając wesoło lordowi Glenalan, iż ukochaną jej synowicę naraża na zaziębienie, zatrzymując ją po tańcu w oranżeryi wprost otwartego okna, i biorąc Elzę pod rękę, wchodziła z nią do salonu. Daremnie Elza dowodziła, że nie ma otwartego okna, że nie obawia się przeciągów, zostawała uprowadzona jak więzień, z towarzyszeniem najsłodszych uśmiechów i najczulszych słówek.

Konrad, idąc za radą matki, nie narażał się na powtórną odmowę, ale w głębi duszy obiecywał sobie, iż Elza drogo odpłaci mu cierpienia jakie sprawia mu przez swą obojętność i jawne przedkładanie nad niego innego, gdyż o tem wątpić już nie mógł.

Lord Glenalan rozumiał dobrze strategię lady Anny, ale ponieważ obecny stan jego interesów nie dozwalał mu oświadczyć się o rękę Elzy, postanowił znosić wszystko i czekać, pewny, że ona go zrozumie, gdyż w niebieskich jej oczach czytał wzajemną miłość, choć nie wyznał jawnie swojej i jej o wyznanie błagać nie śmiał.

Pewnego dnia, w końcu czerwca, lord Glenalan obiadował ze starym swoim przyjacielem lordem Brackenhurst; sekretarza pana Lamont, nie było. Lord Brackenhurst mówił o nim z największemi pochwałami, ubolewając tylko nad jego małomównością i zamiłowaniem w samotności.

— Gdyby, mówił, postępowanie jego, zwyczaje i sposób myślenia nie były jak najprzykładniejsze, przypuszczałbym, że w życiu jego kryje się jakaś straszna tajemnica — ale znam się na ludziach, i jestem przekonany, iż Lamont nie mógłby popełnić nic hańbiącego.

— Wszak można mieć jakąś tajemnicę, nie przynoszącą ujmy?

— Masz słuszność, że tajemniczość nie powinnaby bezwzględnie uważaną być za złe — taki jednak zwykle bywa sąd ludzki. Mam nadzieję, że potrafię zjednać sobie zaufanie Lamont'a, pragnę, aby wiedział, że ma we mnie przyjaciela, gotowego podzielać jego cierpienia i dać mu poparcie przy każdej sposobności.

Rozmowa przeszła na inny przedmiot; wkrótce lord Glenalan pożegnał się i odszedł. Piękna i gwiaździsta noc zachęcała do przechadzki. Aby dojść do głównej ulicy z domu lorda Brackenhurst, trzeba było przejść wązką, mało uczęszczaną uliczkę, otoczoną wysokiemi murami i drzewami. Przejście to oświetlane było zwykle przez dwie latarnie, ale wypadkiem zapewnie jedna zgasła, przez co ocieniona gałęziami drzew droga, była bardzo ciemna.

Wchodząc w uliczkę, zdawało się lordowi Glenalan, że na drugim końcu słyszy jakąś sprzeczkę, a po niej krzyk: Ratujcie! Lord Glenalan rzucił się na pomoc i biegnąc, minął się z jakimś mężczyzną, którego twarzy nie mógł widzieć; o parę kroków dalej, potknął się o leżącego na ziemi człowieka. Nachylił się przerażony i w bladej twarzy ofiary morderstwa, poznał pana Lamont, sekretarza lorda Brackenhurst.

Gdy oglądał się w około szukając pomocy, pan Lamont otworzył oczy i próbował się podnieść. Jęknął boleśnie i byłby upadł, gdyby lord Glenalan go nie podtrzymał obu rękami.

— Zdaje mi się, że łotr złamał mi rękę, rzekł pan Lamont słabym głosem.

— Dzięki niebu, może pan utrzymać się na nogach; czy będziesz miał siłę dojść do siebie, wspierając się na mnie, gdyż nie chciałbym, idąc po dorożkę, zostawić cię samego?

— O! nie odchodź pan, łotr ten skorzystałby z twego oddalenia, aby mnie zabić. Zdołam dojść, skoro pan zechce mnie pomódz. Napadł na mnie tak niespodzianie, iż nie mogłem się bronić. Podniosłem rękę dla odparcia ciosu, wymierzonego w głowę i jednocześnie wołając ratunku, upadłem i zemdlałem; gdyby lord nie był spłoszył mordercy, nie żyłbym już w tej chwili.

— Czy to słychana rzecz, aby śmiano napadać na ludzi, blisko tak ludnej drogi! rzekł Glenalan; na nieszczęście, nie widziałem twarzy łotra, gdy przebiegł koło mnie. Zawiadomię natychmiast policyę; czy mógłby pan poznać zabójcę?

Mówił to, podtrzymując ostrożnie rannego; na ostatnie słowa lorda, silny dreszcz przebiegł pana Lamont.

— Dozwól mu milordzie uciec! zawołał stłumionym głosem; i tak już dość krwi jego ciąży na mojem sumieniu.

Lord Glenalan drgnął i wpatrzył się w twarz Lamont'a.

— Ah! nie zwracaj pan uwagi na słowa moje; zawraca mi się w głowie od silnego uderzenia — rzekł pan Lamont drżącym głosem.

— Nie powinien pan mówić teraz, odrzekł lord, ale zapamiętał mimowolnie wyrzeczone słowa jego. Brackenhurst ma słuszność pomyślał, w życiu tego człowieka kryje się jakaś tajemnica.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.